Nr. 298. Lwów. — Sobota dnia 31 grudnia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty: We Lwowie z dostawą: Miesięcznie 1 zł. 75 ct. Kwartalnie 5 „ 25 „ Półrocznie 10 „ 50 „ Rocznie 21 „ — „ Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Sylwestra P. Jutro: Nowy Rok. | Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 58·0 Zachód „ 4 „ 8·0 | Długość dnia g. 8 m. 10·0 Przybyło dnia 0·0 min.

Przegląd polityczny.

Telegram z Belgradu przyniósł ważną i bądź co bądź pożądaną wiadomość, której od dni kilku trzeba się było spodziewać: oto Ristić zgłosił się do dymisji, a król wczoraj wieczorem ją przyjął i utworzenie nowego gabinetu powierzył albo Garaszaninowi, albo Christićowi. W obu wypadkach skupczyna musi być rozwiązana, lubo telegram mówi o tem, jako tylko o możliwym skutku przesilenia ministerjalnego. Konieczność rozwiązania skupczyny wynika z dwóch zasadniczych przyczyn; najprzód dla tego, że w tem zgromadzeniu, złożonem całkowicie z przyjaciół Ristića, liberałów i radykałów, nie ma ani jednego postępowca lub konserwatysty, zatem z taką izbą ani Garaszanin, ani Christić nie mogliby rządzić; taką skupczynę złożył był sobie Ristić; niech teraz wbrew odmienną złoży sobie ten, którego król powoła do steru; takie postępowanie jest w Serbji zwyczajną metodą. Przyczyna druga wynika z samej konstytucji, według której pewną liczbę posłów król mianuje; owóż mianuje on oczywiście zawsze tych, których mu przedstawia szef gabinetu, będący w danej chwili u steru. Jak Ristić przez nominację królewską wprowadził do skupczyny samych swoich zwolenników, z którymi teraz nowy szef rządu nie potrafi zrobić i ma nietylko prawo, ale niejako obowiązek konstytucyjny zastąpić ich swymi zwolennikami. To zaś może być dokonane przez wyrzucenie ze skupczyny jednych a wprowadzenie drugich posłów, lecz musi nastąpić przez ukaz, kładący kres trwaniu mandatów.

Przesilenie ministerjalne teraźniejsze jest właśnie dla tego faktem pomyślnym, że pociąga za sobą rozwiązanie skupczyny. Sam Ristić, dawny panslawista, zapalony admirator Rosji, a wróg Europy, więc i Austrji, ortodokssalny fanatyk, nienawidzący wszystko, co katolickie, — dziś jest tylko wygasłym wulkanem, zimnym oportunistą, który potrzeb państwowych nie mierzy mrzonkami, lecz umie się liczyć z dziejową koniecznością i stosunkami realnymi; jemu niedowierzać już nie potrzebowała Austrja. Inaczej jednak było z doktrynerską skupczyną, złożoną z ludzi jeszcze wierzących w panslawistyczne mrzonki.

W zwykłych warunkach państwowego życia, ... izba ... z taką izbą ... rządu w Serbji ... Europa. Więc rozwiązanie jej, złożenie nowej, w której większość mieliby postępowcy Garaszanina, konserwatyści Christića, ludzi, których hasłem „pierwej Serbija, a potem wszystko inne," w dobrze zrozumianym interesie samej Serbji, a i Austrji i przez nią — sojuszu środkowo-europejskiego. Tym faktem może się tylko Rosja zasmucić.

W drugiem państwie bałkańskiem, w Bułgarji, również zamknięto izbę prawodawczą, ale przy odmiennych niż w Serbji okolicznościach. Zamknięto ją po ukończeniu sesji, podczas której sobranje uchwaliło wszystko co dla rozwoju kraju potrzebne, sumiennie przestudjowało i przyjęło budżet, akceptowało administracyjne projekta rządu i z uznaniem sumiennie spełnionego obowiązku wysłuchało sobranje słowa mowy tronowej, w której książę podziękował deputowanym za patrjotyczną działalność i dał wyraz „niezachwianej dążności do utrzymania Bułgarji na tej wysokości, jaką ona potrafiła zdobyć, a wyrazy te przyjęto burzą radośnych okrzyków — fakt również dla Rosji niemiły.

Z Francji donosi telegram o przewidywanem częściowem przesileniu w gabinecie Fallièresa Tirarda. Gdzie cienko, tam się drze; ministrowie doprawdy nie potrzebują po jednemu uciekać z tego gabinetu, jak szczury z tonącego okrętu, bo niebawem, mianowicie po ferjach świątecznych, cały gabinet prawdopodobnie będzie musiał przejść do antenatów ministerjalnych.

Wspomnieliśmy niedawno o niedorzecznym wybryku wiedeńskiego *Tagblattu* (szepsowskiego), który doniósł o wybuchu powstania w Królestwie Polskiem i o egzekucjach na stokach dęblińskiej twierdzy. Bajkę tę wszędzie wyśmiano i sądziliśmy, że już ją do groba złożono; aliści paryski *Soleil*, orleanistowski organ, począł coś majaczyć o gotującem się powstaniu w Kongresówce. Opowiada to pismo, że wielki napływ rosyjskich wojsk obudził podejrzenie we włościanach, że to na nich car ściągnął „moskali", żeby wszystkich odrazu nawrócić na prawosławie, a kto się oprze, ten na Sybir pójdzie, ziemię zaś car zabierze. Więc głuche wrzenie powstało w ludzie i kto wie, czy włościaństwo do kos się nie porwie... Tak oto opowiada *Soleil*, a skąd tę bajeczkę pochwycił, to w sekrecie chowa. Niech takie androny służą mu na zdrowie!

Tu i ówdzie spotykamy się z wiadomością, że Carnot przez ambasadora Herbetta zapewnił berlińską dyplomację o swem pokojowem usposobieniu, podzielanem w zupełności przez gabinet. Jednakże Berlin mało przywiązuje wagi do tych zapewnień, lubo w szczerość ich wierzy, bo wie, że Carnot i gabinet bynajmniej nie są panami położenia rzeczy we Francji.

Figaro podaje wynurzenia jakiegoś dyplomaty francuskiego, który do uwag swoich dołączył to, co słyszał od „jednego z mężów, kierujących teraz losem kraju". Zapewne ma to być p. Flourens. Posłuchajmyż tedy, co on mówił: „Naprężenia stosunków na wschodzie Europy, ma swe źródło w kromieryzkim zjeździe, na którym wyrzeczone były wyrazy „„Austrja również ma interesa na bałkańskim Wschodzie"". Ten Wschód nic zgoła nie obchodzi Francją. Jeśli ona nie będzie zaczepiona, lub zagrożona w swych interesach, to się do żadnych zatargów nie wmięsza. Przygotowana na wszystko, będzie czekała z bronią u nogi. Gdzie będą wszystkie mocarstwa podpisane na berlińskim traktacie, tam i ona będzie, ale nie przyłączy się do żadnej akcji, którą być może rozwiną niektóre mocarstwa. Jeśli do wojny przyjdzie, to będzie ona mordercza, a po niej nastąpi pokój i traktat. Wtedy to Francja wystąpi i przemówi; głos jej będzie spokojny, lecz silny jak ona sama, wówczas gdy inne mocarstwa będą wycieńczone. Więc zwycięży, nie dobywając oręża".

Takie wywody dobre są dla uspokojenia sumienia Francuzów, którym wojować się nie chce, ale żeby tak mówił Flourens — nie wierzymy, bo zbyt to... naiwne.

Telegraficzne doniesienie *Pol. Corr.* z Berlina, zupełnie potwierdza nasze informacje, podane kilkakrotnie: jen. Schweinitz nie miał żadnej specjalnej misji do Petersburga, ani listu od cesarza Wilhelma do cara. Jako powracający z urlopu, był u p. Giersa, i przy tej sposobności mógł wyrazić pewne myśli, które same się nasuwały z powodu hałasów militarnych — zresztą nic więcej. Tak tę rzecz przedstawił nasz petersburski korespondent.

Korespondencje.

Wiedeń 28 grudnia.

(?) Czytelnicy może nie wiedzą tego, że praca dziennikarska podczas takiej sytuacji jak dzisiejsza jest męką, niemal torturą. Wszystkie niepokoje społeczeństwa musi dziennikarz brać w siebie i rozprawiać się z niemi na trzeźwo, żeby czytelników ani nie łudzić, ani nie straszyć, nie zapowiadać, ale i nic nie taić. A jeżeli ludzie w ogóle wobec niepewności, wśród obaw wojny trwożą się, to ileż myśli i uczuć musi ta dzisiejsza sytuacja wzbudzać u każdego Polaka. Toż gdyby przyszło do wojny, nie będzie szło o nas, ale nasze mienie będzie płonąć, nasza krew będzie się lała po obu stronach. Więc innym nie będzie szło o nas, ale nam idzie o nas, o teraźniejszość i o przyszłość, będzie to wiwisekcja narodu, kraju...

Pisma półurzędowe stale, codziennie i tutaj i w Berlinie ostrzegają, że nic nie zaszło, coby pozwalało ufać, że niebezpieczeństwo minęło. Więc co będzie dalej? Co jest, co się właściwie dzieje? W odpowiedzi w z g l ę d n e j, mogę wam dzisiaj przytoczyć tylko rozmowę którą miałem z pewnym wysokim dyplomatą. Na moje liczne pytania odpowiedział: Nie jest prawdą, że hr. Wolkenstein, ambasador w Petersburgu nadesłał uspakajające informacje. Nie jest prawdą, że ks. Łobanów, ambasador rosyjski prywatnie, w konwersacji z hr. Kalnokym lub z kimkolwiek innym wyraził się w sposób uspakajający. Od kilku tygodni ambasador rosyjski nie widział się, ani mówił z hr. Kalnokym, ani z żadną inną osobą urzędową... Zdaje się, że nie tuż na granicach, ale w głębi Rosji podejrzane ruchy wojsk nie ustają, że zwolna z kończyn i ze środka Rosji masy wojsk ciągle ku zachodowi się posuwają.

Ściśle tego skontrolować nie można, ale takie są objawy, a rząd rosyjski milczy, najzupełniej milczy — oprócz że dwa dzienniki — *Inwalid* i *Journal de St. Pétersbourg* — odezwały się w sposób wiadomy, nie mogący wcale uspokajać. Więc organa austrjackie mają rację, że ostrzegają przed optymizmem; jest to obowiązkiem rządu ostrzegać i czuwać. — Dzieje się to w sposób najmniej drażliwy, gdyż 15 miljonów, uchwalonych na rzeczy wojskowe, to kropla, to nie przygotowania wojenne, to zaledwo czujność. Ale czujność potrzebna, gdyż rządy interesowane mają to przekonanie, że się gotuje, że kolos rosyjski coś rodzi, coś planuje; ale jakie c o u p, jaki zamach, z której strony, w jakim celu nie wiadomo. I nie ma sposobu dowiedzieć się, zbadać, zapobiedz lub odeprzeć z góry. — Rosja milczy, a stąd powstała atmosfera ołowiana, przygniatająca, niepewność, która przeczuwa krew i huk armat. Rządy dręczy ta niepewność, zarówno jak i ludność.

Na dalsze moje pytania usłyszałem:

Ks. Bismark wie, że Rosja do zmasowania wojsk potrzebuje pół roku. Więc jak tylko dojrzy ruchy jej podejrzane, zawczasu dzwoni na alarm. Chce on przez to albo z góry Rosję odstraszyć, zmusić do zaprzestania gróźb faktycznych, albo też, gdy się ona przekona, że nikogo nie zastanie nieprzygotowanym, skłonić ją do oznajmienia, czego chce właściwie, czego żąda, w jednej bodaj sprawie bułgarskiej. Przypuszcza on może, że Rosja nie planuje przecież rozegrania od razu wszystkich jej interesów, że kolejnością się zadowolni, więc najpierw co do Bułgarji, zanim inne sprawy podejmie.

Załatwienie tej jednej sprawy, możeby przedłużyło z a w i e s z e n i e b r o n i jeszcze na kilka lat..... A może ks. Bismark, zdecydowany jest do wielkiej, ostatniej gry...

Jaki mógłby być rezultat w razie pomyślnej wojny? Zaprawdę Królestwo polskie zostałoby podzielone między Niemcy i Austrją... Oczywista Niemcy starałyby się o najlepszy kąsek, zapewne z Warszawą, a Austrja otrzymałaby tyle, a tyle mil.... Prawda, że byłby to nowy, może najsroższy podział Polski, ale innego sukcesu oczekiwać niepodobna. Coby się działo na Wschodzie? trudno przewidzieć. Tyle pewna, że nie mogłaby wojna być zlokalizowaną, szłoby o Bułgarję, o powiększenie Serbii, o powiększenie Czarnogóry, szłoby o definitivum, co do Bośnji i Hercegowiny i w ogóle o los tych krajów... Ale na razie konjunktur tych dalszych zapewne nikt nie rozważa, gdy najbliższe rzeczy, gdy jutro jest niepewne... Takie opinje wyrażają ludzie najkompetentniejsi, od wielkiego ołtarza....

Równocześnie niemal słyszeliśmy opinję dwóch ambasadorów. Jeden powiedział: nie ulega wątpliwości, że chmury się rozejdą; wszystko za tem przemawia, trzeba tylko jeszcze trochę cierpliwości. Drugi powiedział: nie ma innego wyjścia, tylko wojna; wojna jest bliską, nieuchronną.

Mówili to w zaufaniu, bez ceremonji, jako swoje przekonanie, na pewnych danych oparte. Więc oczywiście te d a n e są rozmaite, a wszystkich podstaw dla skontrolowania ich nikt dotąd nie ma. Rok kończy się smutno, strasznie!...

Paryż 23 grudnia.

(K. W.) Napracowawszy się w pocie czoła nad obalaniem gabinetów, wywróciwszy p. Grévy'ego, parlament po partacku sklejł ministerjum Tirarda, byłego fabrykanta fałszywych klejnotów, Carnotowi dał czas na zagospodarowanie się w Elizejskim pałacu i sam rozpoczął ferje świąteczne, zwane „wypoczynkiem cukierników" dla tego, że najbardziej burzliwi deputowani pozostawiają o tej porze swe wojownicze usposobienie na wieszadłach w szatnej izbie parlamentu, a w prawicy zamiast szpady trzymają bonbonjerki. Wszyscy broń składają; zawzięci przeciwnicy, spotykając się w salonach, obsypują się grzecznościami; ale to nie pokój, lecz tylko rozejm chwilowy, czas odpoczynku, po którym walka rozpocznie się z odświeżonym zapałem i potrwa do wiosny, kiedy najpewniej wszyscy się pozjadają, upadnie gabinet, parlament będzie rozwiązany, zostaną tylko ogony i — zasłona spadnie.

Zresztą walka rozpocznie się jeszcze przed otwarciem parlamentu, t. j. przed 10-tym stycznia, ale areną jej będzie cała Francja. Trzeba bowiem odpowiednio wymusztrować wyborców, którzy około połowy stycznia przystąpią do wielkiej akcji odnowienia w jednej trzeciej części senatu. Wprawdzie pośrednio tylko, ale przecież wybory te wpłyną na los gabinetu Fallièresa-Tirarda, którzy już „nudzą" przezacną radykalną lewicę, nudzą swą inercją, nieruchomością, przedsięwziętą gwoli zachowania swej pozycji jak najdłużej, jeśli można aż do wiosny. Zdawałoby się, że radykaliści nie mogą nawet wymarzyć lepszego rządu, niechcącego nic robić, pozwalającego na wszystkie koziołki, byle im pozwolono skonsumować uchwalony kwartalny budżet. Takby się zdawało, ale tak nie jest. Dobry byłby gabinet, gdyby cokolwiek mniej był indolentny, mianowicie, gdyby dla świętego spokoju nie wzdrygał się życzliwie dotknąć sprawy zatargu paryzkiej rady gminnej z administracyjną władzą. Zatarg ten trwa od r. 1880 i, niezałatwiony dotąd, coraz więcej żółci gromadzi. Idzie w tej sprawie o to, żeby rada gminna nie dependowała od państwowego urzędu departamentalnego. Autonomja władzy municypalnej powinna być nieograniczona! — oto stałe od 7 lat hasło, wychodzące z Hôtele de Ville. Zatem Paryż chce być państwem w państwie w całem tego słowa znaczeniu. Przy zupełnem niemal zatraceniu zmysłu organizacyjnego, nasi mężowie stanu możeby na to przystali, ale i im nawet dają wiele do myślenia dyktatorskie zachcianki Paryża, który widocznie dąży do rządzenia całą Francją. Przypomnijmy tylko sobie, że podczas ostatniego kongresu, rada paryzka, w sojuszu z anarchistami i boulanżystami, zajęła groźną postawę i omal nie dała sygnału do stawiania barykad w razie, gdyby kongres, nie usłuchawszy jej *veta*, wybrał prezydentem Ferry'ego. Tylko żołnierskiej energji Saussiera zawdzięczać należy, że wówczas nie doszło do rozlewu krwi. Cóżby tedy było w podobnym wypadku w przyszłości, gdyby Paryż był sam dla siebie państewkiem i zamiast wojsk republikańskich, stały w nim tylko legiony „dzieci Paryża"?

Owóż radykalna lewica, zaprzyjaźniona z ratuszem, natarczywie się domagać będzie po ferjach załatwienia tej sprawy po myśli rady gminnej. Gabinet Fallièresa-Tirarda nie może przystać na to, bo upadłby głosami reszty republikańskich stronnictw, a jeśli nie przystanie, to go obalą radykaliści i monarchiści. I tak zatem źle, i owak niedobrze; zostaje więc lawirować i zapewne to będzie taktyką rządu, lecz czy w tem dość zręcznym się okaże? — oto pytanie.

Sytuacja europejska stawia drugie pytanie: co począć jeśli kłęby prochowego dymu pokryją horyzont austro-niemiecko-rosyjski? Stanąć jako jeden mąż, ramię do ramienia i przy dźwiękach marsyljanki maszerować ku błękitnym strumieniom Renu ze stałem postanowieniem zostawić je za sobą i iść coraz dalej, dalej, aż do Berlina po odwet i po zabrane 5 miljardów!

Zapewne!... to się uśmiecha przy czarnej kawie! Do czegoś podobnego nawet nawołują rosyjskie dzienniki — i te, co się drukują kirylicą, i te co łacińskiemi czcionkami wychodzą w Brukselji i tu.

Ale na prawdę — nie przy czarnej kawie — na co się zdecydować? Iść z tyłu na Niemców, gdy oni z przodu będą mieli Rosjan? Łatwo to powiedzieć! A Włochy? a conajmniej 600 tysięcy pruskich bagnetów? a postawa Hiszpanji, skąd coraz wyraźniejsze dochodzą głosy, że w razie przewidywanej wojny natychmiast się zmobilizuje i poszle swe pułki patrzeć na wschód słońca ze szczytów pirenejskich? To wszystko wcale nie bagatela, jak mi honor miły! — woła Paryżanin i ma racją, boć jego honor, to kawa obiad, lekka praca, operetka i kokotka.

Miljon niemiecko-włoskich bagnetów, to w istocie nie bagatela. Ale to nie wszystko. Francuz-republikanin (nie mówię o idealistach, których zresztą nie znam) więcej dba o republikę, niż o Francją, ma patrjotyzm republikański, francuzkiego zapomniał. Więc się zastanawia nad możliwością wojennej dyktatury, która do cesarstwa prowadzi i powiada: „ba, wojna, to nie bagatela! nie roznamiętniajmy się, rozważmy!"

I to jeszcze nie wszystko. Jest bowiem armja, a w niej starzy jenerałowie, w których gorąca krew kipi żądzą odwetu za rok 1879. Cóż oni mówią?

Oto są słowa jednego z nich:

„Jeśli nasze uzbrojenie jest względnie dobre, nawet lepsze od niemieckiego, to jednak musimy pochylić głowy na myśl o naszych oficerach; są oni dzielni podług atestatów szkoły wojskowej, ale z tej dzielności wiele tracą na koniu, jeszcze więcej w prochowym dymie. Pamiętam co to było w tonkińskiej wojnie z Chinami! Kto przeczy: waleczny nasz żołnierz, ale czy dostatecznie zaprawiony do boju? — wolno przecie wątpić. Co do mnie, obawiam się, żeby

---

Fałszerstwa w sztuce.

Każdy z nas niezawodnie podziwiał w muzeach prywatnych lub publicznych wspaniałe zabytki przeszłości lecz nie każdy wie, że część tych skarbów z przeszłych wieków jest fabrykowana częstokroć rękami ludzi współcześnie z nami żyjących. Dzisiaj fałszują wszystko, począwszy od prastarych wytworów sztuki staro egipskiej i staro-meksykańskiej aż do czasów bieżących; co tylko znajduje nabywcę, znajdzie też niezawodnie i fałszerza-naśladowcę. Za niską stosunkowo cenę nabyć można starą broń i karabelę, puhary, roztruhany, obrazy, rzeźby, sprzęty domowe, dywany, hafty, autografy sławnych ludzi, jednem słowem wszystko, czego początek niby to sięga kilka lub kilkanaście wieków wstecz a *de facto* sporządzane bywa w naszych czasach i opłaca się dobrze tym, którzy je sporządzają. A fałszują tak zręcznie, że nietylko początkujący amator lub dyletant, lecz i wyprawni uczeni chwytają się na lep fałszerzy. Niejedno głośne muzeum posiada w swych zbiorach niejeden fałszowany okaz i czasami po kilku dopiero dziesiątkach lat odkrywają kustosze i eksperci, że np. wspaniały posążek Wenery z czasów przedchrystusowych powstał w r. 1870 po Chrystusie. Ileż to razy sfałszowany okaz pchał na nowe tory naukę archeologji, niszczył pracą kilku wieków stworzony system naukowy a biegli badacze starożytności zdołali dopiero po pewnym przeciągu czasu poznać, iż ten okaz, o którym tomy spisano, jest niczem innem jeno zręcznym fabrykatem współczesnych oszustów. Świat i uczeni są wprawdzie niedowierzający — puhar lub dzban starożytny, z którego pijał Aleksander macedoński, miecz, którym Abraham miał zabić Izaaka, lub misa, z której Ezaw jadł soczewicę, wzbudzają u nich uśmiech politowania, lecz „przedhistoryczny" posąg z fabryk londyńskich lub broń „z epoki kamiennej" sfabrykowana w chacie norwegskiego włośniaka — często gęsto, bez głębokiej krytyki uchodzą za prawdziwe okazy.

Jak łatwo archeologowie wpadają w sidła przez fałszerzy nastawione, najlepiej pouczą nas o tom przykłady. Boucher de Perthes, znakomity badacz przedhistorycznych zabytków z Abbeville (departament Sekwany) mimo swej erudycji padał częstokroć ofiarą przebiegłych włościan Ableville'u. — Najpierw jakiś dowcipniś wpadł na pomysł z torfiastego drzewa, z pobliskich bagien wydobytego, wyrabiać figurki, według wzorów szkoły gotyckiej. Wyroby swoje sprzedawał uczonemu, a ten w dobrej wierze kupował je jako zabytki zamierzchłych stuleci. Suty zarobek zachęcił innych i niebawem p. Boucher do Perthes mógł utworzyć osobne muzeum z zabytków abbevillskich. — Archeolog, zaciekawiony tą olbrzymią liczbą starych antyków, ogłosił, że pierwszemu, który odkryje kości ludzkie w dyluwialnych warstwach ziemi ofiaruje 200 franków nagrody. W niespełna tydzień doniesiono mu, że w łomach granitu w Moulin-Quignon pod Abbeville odkryto szkielet ludzki. — Uczony postanowił naocznie przekonać się o istnieniu szkieletu i te szczątki „przedhistorycznego" człowieka zebrać własnemi rękami. Odkrycie to lotem ptaka rozniosło się po kuli ziemskiej i wzbudziło niesłychane zajęcie. Człowiek więc istniał w epoce dyluwialnej! Cały przeto system uczonych od autora Genezis począwszy a skończywszy na znakomitym Cuvierze został za jednym razem obalony, nicość twierdzeń starego i nowego testamentu wykazaną! Teraz więc zdawało się, że dokładnie będzie można oznaczyć czas pierwszego istnienia człowieka na naszej planecie! Łamy dzienników były przepełnione szczegółami odkrycia w Abbeville. — Polityka, dyplomacja, sztuki piękne wszystko zeszło na drugi plan — Abbeville odgrywało pierwszą rolę. Zwołano między-narodowy kongres do Paryża; uczeni z Londynu, Berlina, Wiednia wzięli w nim udział. Utworzyły się dwa obozy; na czele pierwszego stanął znakomity paryski zoolog Milne-Edwards, który oświadczył się za odkryciem; na czele drugiego uczony szkocki paleontolog Falconer — przeciw odkryciu. Spisano już w tej kwestji ryzy papieru, gdy nagle wykryto, że pewien robotnik przeniósł szkielet ludzki z wiele wcześniejszej epoki w szychty kwarcu i granitu i zręcznie wyżłobiwszy dlań legowisko, tam go ułożył.

Ojczyzną i siedliskiem broni kamiennej i bronzowej jest urocza Szwajcarja, gdzie rok rocznie wyrabiają i sprzedają tysiące zabytków przedchrystusowej epoki. Przed kilkunastu laty przy budowie kolei żelaznej w Concise nad jeziorem „Siedmiu wież" znaleźli robotnicy kilkadziesiąt prawdziwych kamiennych toporów, które przejezdnym gościom sprzedali na wagę złota.— Niebawem poczęli w okolicy Concise pojawiać się turyści i troskliwie dopytywać się o znalezione topory. Toporów już nie było, lecz cóż łatwiejszego dla Szwajcara, jak zrobić z granitu topór. Kilka rodzin zajęło się wyrobem „przedhistorycznej" broni, a pierwszy, który padł ofiarą fałszerzy, był p. Troyon, konserwator historycznego muzeum w Luzannie.

Niemniej też fałszują starożytne wyroby z bronzu, żelaza, kości słoniowej i rogów jelenich; niejedna powstała teorja w nauce oparta jest na tych fałszywych okazach. Swojego czasu znaleziono w środkowej Europie olbrzymi ząb mamuta wraz z wyrytą na nim sceną polowania na jelenie. Rzeźba jest czysto szkoły realnej francuskiej, a wykonana przez tak niezręczną rękę, iż w jej autentyczność nie uwierzyłby nawet profan. Mimo to ta rzeźba dała pochop niektórym uczonym do twierdzenia, że współcześnie z mamutem i jeleniem żył także w zachodnio-środkowej Europie i człowiek. *Facsimile* tego odkrycia wyrobiono kilka tysięcy sztuk i długo można je było po muzeach oglądać, dopóki późniejsze badania nie wykazały nicości twierdzenia o współczesnem istnieniu mamuta, jelenia i człowieka w zachodniej Europie.

Jeżeli niewykształceni górnicy i robotnicy zdołali w błąd wprowadzać znakomitych ekspertów — to cóż dopiero działo i dzieje się na szeroko rozgałęzionem polu sztuk pięknych, zwłaszcza że do dobrego tonu należy mieć w swym salonie Van-Dycka lub Rembrandta. Rzućmy okiem w niedaloką przeszłość, na rok 1873, rok krachu wiedeńskiego, w którym to czasie miljonerzy wyrastali jak grzyby po deszczu. Wieczorem usypiał ktoś z troską, gdzie spędzi noc następną, a rankiem budził się właścicielem kroci, miljonów. Każdy taki miljoner-dorobkiewicz kupował *stante pede* po-magnacki pałac, powóz i konie, służbę ubierał w złoconą liberję i musiał posiadać galerję sławnych mistrzów-malarzy, bo chciał uchodzić w oczach świata za mecenasa i protektora sztuk pięknych. — Ileż to razy w podaniach do kancelarji cesarskiej o szlachectwo powołują się ci miljonowi petenci na to, że są protektorami „sztuk pięknych i przemysłu krajowego."

Najlepsze interesa robili w tym czasie handlarze obrazów — składy ich szalenie prędko się wypróżniały. Niebawem brakło oryginałów, a świeży baron X. lub miljoner Z. nie chciał kopji tylko oryginał. Cóż było robić — za kilka dni oryginał był gotów a obie strony zadowolnione: handlarz zyskiem, nabywca oryginałem.— Najbardziej poszukiwane były stare obrazy i o nie głównie dobijali się amatorzy i dyletanci. Codzień można było w wiedeńskich dziennikach czytać, że „na jakimś węgierskim zamku" lub „w polskich dworach szlacheckich," „u zubożałej magnackiej rodziny" znaleziono nieznane dotychczas skarby artystyczne. Rembrandt van Hals, Rubens, Ruisdael, Ostade, Dürer, Wohlgemut i setki innych byli na porządku dziennym. Naturalnie miljoner zakupiwszy te oryginały, zapraszał malarzy do ocenienia swej galerji. Biedny był artysta, jeżeli się ośmielił jednem bodaj słówkiem powątpiewać w autentyczność tych bazgranin. Nazywano go nieukiem, nie towarzyskim, zacofańcem itp. i nieszczęśliwy krytyk wolał zazwyczaj nic nie mówić nie ganić, nie chwalić, byle uniknąć rozmaitych zarzutów.

Jakich to wybiegów nie chwytali się w tych czasach handlarze obrazów, to wyjaśni nalepiej następujący przykład.

W owym czasie głośnym był w Wiedniu handlarz starożytności, żyd Samuel. Do niego udawali się wszyscy, bo Samuel miał na składzie wszystko — najnowsze i najstarsze rzeczy. Ilu ludzi on oszukał, tego nikt nie policzy — a przecież nikt go na oszustwie schwytać nie mógł. Oto jedna z jego sztuczek. Dowiedziawszy się, że p. X. poszukuje obrazów starych mistrzów, zgłasza się do niego pewnego dnia i po krótkiem pozdrowieniu mówi, iż trafia się świetne kupno obrazów.

— Jakie?

— Wyborne, tylko trzeba się pospieszyć, aby nas ktoś inny nie wyprzedził. Czy chce pan je obaczyć?

— Gdzie, czy u pana?

— Niestety, nie. Ja sam kupiłbym te obrazy chętnie, lecz na podobny zbytek nie pozwala moja kieszeń. Te trzy obrazy należą do jednego starego zubożałego magnata, który sam nie wie jakie skarby posiada. W obecnej chwili potrzebuje on pieniędzy, więc może da się namówić do sprzedaży tych familijnych pamiątek — naturalnie, jeżeli się nabywca znajdzie...

— Ależ ja kupię!

— A więc chodźmy zaraz, jutro może będzie za późno.

Pan X. i stary Samuel wsiadają czemprędzej do powozu i za chwilę są w oznaczonem miejscu. „Stary, zubożały magnat" mieszka na czwartem piętrze, lecz to nie odstrasza amatora. Bez tchu wchodzi na czwarte piętro, Samuel wskazuje mieszkanie, i niebawem w skromnym pokoiku przyjmuje ich jakiś siwy, poważny staruszek.

Samuel objaśnia go o celu przybycia, a staruszek okazuje wówczas trzy obrazy, które amator chciwem pochłania okiem.

— To Mieris — szepcze Samuel — co za wspaniały dobór barw, jakie światłocienie.... A to Poussin, z czasów, kiedy zostawał pod wpływem szkoły weneckiej! A tego trzeciego, to każdy pozna; to nieśmiertelny Ruisdael. Uważa pan ów kontrast charakterystyczny między światłem a cieniem? ten majestatyczny spokój!

— Masz rację Samuelu — odpowiada p. X. — kupię, lecz nie chcę, by stary sądził, żem się do tych obrazów zapalił.

— Spiesz się pan, tu był już Durantin, widzę jego kartę wizytową, a pan wiesz, że to niebezpieczny współzawodnik.

— O, to prawda, zawsze mi tylko figle płata.

— Tym razem my jemu spłatamy.

— Spodziewam się.

Rozpoczynają się targi, stary nie chce obrazów sprzedać, zaklina się że to pamiątki rodzinne i t. p. w końcu daje się zmiękczyć i owe „trzy cenne pamiątki" odstępuje za trzy banknoty à 1000 zł.

P. X. pokazuje za kilka dni swój nabytek znawcom i ci orzekają, że wszystko jest lichym fabrykatem. Czemprędzej jedzie nabywca do „staruszka" lecz „staruszek" się wyprowadził, a

trzyletnia służba nie zmieniła naszych legjonów, porównywanych z falangami Aleksandra Macedońskiego, w armją Darjusza. Mojem zdaniem, brak nam starej gwardji. bo to nikt inny, tylko ona obnosiła sztandary Francji po Europie. Więc wojna dla nas — to ryzyko duże."

Wszyscy zatem są przeciw wojnie i uspokajając sumienie, nie wierzą w to, żeby ona w ogóle była w Europie! A jeśli będzie — no, to nie jest winą Francji, ona ręce umywa — umywa tak starannie, że całkiem wypadł jej z pamięci sławny do niedawna Boulanger. Daremnie dzienniki jego wołają: „Francuzi, czas się zbliża, naprzód!" Francuzi odpowiadają: „co to za jeden? skąd ten warjat?"

Zdenerwowanie polityczne wpłynęło na zmianę niektórych fibr narodowych i trzeba nie Boulangera, ale chyba drugiej Joanny D'Arc, żeby rycerski animusz i patrjotyzm francuski obudziła w tym zniewieściałym narodzie republikanów.

Kronika Petersburska.

W grudniu.

Od paru tygodni mamy mrozy, w nocy nawet dość silne, a w dzień przyświeca słońce i w kryształach śniegu tworzy mirjady brylantów. Pogoda jest prześliczna, a meteorologowie tutejsi twierdzą, że będziemy mieli zimę bardzo łagodną. Jak dotąd, przepowiednia ich się sprawdza. Pierwszy śnieg wypadł tu w tym roku w końcu września, poleżał dni kilka i stajał. Potem mieliśmy kilkanaście dni ślicznej i dość nawet ciepłej jesieni, aż dopiero w drugiej połowie października wypadły śniegi i odtąd już bez przerwy białym całunem pokrywają ziemię. W ogóle klimat tutejszy wbrew ogólnemu przekonaniu, że jest szkodliwym dla zdrowia, że panują tutaj szybkie a ciągłe zmiany temperatury, nabawiające katarów i suchot — całkowicie się zmienił w ostatnich czasach. Czemu to przypisać: czy pochylaniu się osi ziemskiej, czy obsuwaniu się lodowców w górach, czy też wycinaniu lasów okolicznych — trudno orzec, ale fakt faktem, że klimat zmienia się na lepsze. Bliskość morza temperuje ostrość mrozów, które, osławione w opisach Mickiewicza; w ciągu dwóch zim ostatnich ani razu nie doszły nawet do 16 stopni R. poniżej zera, a dzięki temu polepsza się też znacznie i zdrowotność miasta, lecz za to... zmiejsza się rokrocznie liczba zawieranych małżeństw, jak tego dowodzą ostatnie statystyczne dane dra Jansona, profesora statystyki w tutejszym uniwersytecie. Trudno byłoby chyba dopatrzeć w klimatycznych zmianach przyczyn tego zjawiska; prędzej chyba — w ogólnych warunkach stolicy należy szukać rozwiązania tego ciekawego ze wszech miar objawu. Mieszkańcy Petersburga składają się przeważnie z dwóch części: jednej — stałej, osiadłej tu z dawnych czasów; a drugiej — napływowej, zmieniającej się co pewien przeciąg czasu, którą ściąga tu, czy to chęć szukania karjery, zarobku, zrobienia majątku, kończenia wyższych zakładów naukowych lub przeprowadzenia jakiej sprawy osobistej, a cała ta *bohême* nowoczesna, nader liczna, nie uważające wcale Petersburga za miejsce swego stałego pobytu, nie myśli też wcale o związkach małżeńskich, które dla niej w takich warunkach byłyby kulą u nogi, lecz woli życie „na wiarę". Słynne było przecież *à propos* tego wystąpienie *Nowego Wremienia*, apoteozujące taki stan rzeczy, jako naturalny wynik stosunków socjalnych tego wieku, gdyż jeśli „nie ma rodziny, to widać, że jej nie trzeba dla progresywnego rozwoju ludzkości."

Polakom, bawiącym tu chwilowo, a których głównem i wyłącznem prawie życiem jest życie na wsi, lub po niewielkich naszych miastach, otaczających jeszcze życie rodzinne pewnym pietyzmem, niełatwo jest przyzwyczaić się do zrozumienia tutejszych stosunków i tutejszego życia, nastrojonego na całkiem inną nutę. W Polsce, jeśli syn wyjeżdża dla zajęć naukowych lub dla pracy zagranicę lub nawet do Rosji. jest to wielką ofiarą dla życia rodzinnego: opłakują go i tęsknią za nim; tęsknota za „domem" paraliżuje nawet do pewnego stopnia i jego siły i działalność umysłową; w Rosji zaś, gdzie służba państwowa każdego prawie od małego dziecka wyciąga z objęć rodziny. najprzód — do zamkniętych zakładów wychowawczych, następnie zaś wysyła gdzieś na krańce państwa — ludzie są bardziej na to zahartowani. Przy ciągłym rozwoju marynarki rosyjskiej. która obecnie próbuje już rywalizować z angielską i francuską, przy ciągle zwiększających się zaborach w Azji środkowej, potrzeba sił młodych i świeżych, które też „na służbie" państwa rozchodzą się po całej kuli ziemskiej. W tych warunkach oczywiście ognisko domowe nie płonie u Rosjan równie jasnym zniczem, jak w rodzinach polskich; za to wyrabiają się w Rosji charaktery silne i energiczne, w dzisiejszych warunkach do życia państwowego podatniejsze, niż poczciwe, ale zbyt może miękkie charaktery naszych braci nad Wisłą.

Petersburg rozwija się i rośnie. Kto przyjrzał mu się zbliska, przeczyć temu nie będzie z pewnością. Ale bo też większe pół Europy i większe pół Azji pracuje na to, żeby Petersburg żył, śmiał się i błyszczał. I ta stolica północy, zbudowana pierwotnie na bagnach, jest obecnie centrem, na który są zwrócone oczy prawie całego świata; a że o niej u nas niewiele słychać, jest to rzeczą dość naturalną. Sympatycznym nigdy Petersburg nie był dla nikogo nawet dla Rosjan, bo i oni wolą Moskwę i do niej więcej niż do niego mają uczucia. Petersburg jest natomiast rajem, a więc i ojczyzną dla karjerowiczów, dla lampartów wszelkiego rodzaju, dla kobiet złego prowadzenia, Mekką dla biurokratów, Eldoradem dla histrjonów, Berdyczowem dla żydów. Gdyby nie surowe przepisy, zabraniające żydom pobytu w stolicy, liczonoby tu ich na krocie; a pomimo tych przepisów są tu ich tysiące. Ale oprócz tego, że Petersburg w nikim nie wzbudza poważnej sympatji, nie cieszy się on rozgłosem i dla tego także, że nie ma przyzwoitej prasy. Ma mnóstwo pism najrozmaitszych, ale wszystkie są wydawane przez szarlatanów, będących w służbie biurokracji, a opierających całe swe istnienie na podszczuwaniu w masach najbrutalniejszych namiętności. Przy tem w każdej redakcji jest kilku naszych żydków. I tu powtarza się zupełnie ten sam objaw, ktory widzimy w Wiedniu i w Berlinie: — że nienawiść do nas rozbudzają i podsycają w prasie stołecznej — tam niemieckiej, tu rosyjskiej — nasi właśni żydzi.

Wiemy przecie z historji, że temu lat 30, 40, ani w Berlinie ani w Wiedniu nie żywiono nienawiści do naszego narodu. W Rosji zaś przed ostatniem powstaniem nietylko nie nienawidzono nas, ale przeciwnie żywiono tyle sympatji i respektu, że bytność Polaka w domu rosyjskim uważano za zaszczyt. Pierwszy Katków zaczął niszczyć te sympatje Rosjan do nas, a reszty dokonała prasa szowinistyczna, wydawana przez spekulantów, a redagowana przez naszych żydów. Przez 25 lat szczuła ona Rosjan na nas, całe pokolenie wychowała w pojęciu, iż patrjotą rosyjskim jest ten, kto Polski i Polaków nienawidzi, no i zrobiła swoje, zrobiła to mianowicie, że dzisiaj prawdziwy Rosjanin nie ma jeszcze do nas takiej wrodzonej nienawiści, jaką ma np. do Niemca, ale ma już nieufność silną, patrzy na nas z podełba i w obec Polaka trzyma się zapięty aż po szyję.

Jako charakterystyczny szczegół opowiadano mi tu np., że ilekroć który z rosyjskich publicystów, czy to z powodu politycznej bezstronności, czy też z dobrze zrozumianego interesu patrjotycznego, aby na zachodniej połaci caratu nie mieć pod berłem rosyjskiem wrogów Rosji, przemówił sympatycznie o Polsce i zachęcał do zgody — a w ciągu tych lat 25 było to razy kilka — tylekroć zawsze uderzali na takiego wszyscy żydzi ze szpalt wszystkich innych pism rosyjskich, odsądzali go od czci i wiary i piętnowali jako zdrajcę kraju. Oczywiście, oskoczony przez tyle głosów ziejacych wściekłością, przerażał się i milknał, tembardziej, że i dziennik, w którym wystąpił z swą propozycją, nie chciał już więcej zamieszczać jego artykułów w tej materji, bo się obawiał, iż wrzaski całej czeredy innych pism pozbawią go popularności i prenumeratorów Mijało lat kilka, przez ciąg których dalej szczuto na Polaków; przebierała się wreszcie miarka, pojawiał się ktoś odważny i występował z propozycją zgody. wnet rozpoczynał się znowu skoncentrowany ogień w tego śmiałka i rzeczy wracały do starego porządku.

I na to zżydowienie prasy rosyjskiej nie ma zdaje się żadnego lekarstwa. A jak jest ona zżydowiałą, to najlepszy w tem dowód. że *Nowoje Wremja*, organ antysemicki, ma większą połowę współpracowników — żydów!

Wielką tu wagę przywiązywano do *Graždanina*, który od 1 października przekształcił się z tygodniowego w codzienne pismo, a zostaje pod redakcją ks. Meszczerskiego, publicysty i pisarza zdolnego.

Ks. Meszczerski przed kilkunastu laty, wykładając ówczesnej Następczyni tronu, a obecnej cesarzowej, język i historję Rosji, wyrobił sobie stosunki w wyższem dworskiem towarzystwie, z czego nader zręcznie umiał korzystać, zbierając skrzętnie wszystkie nowinki i plotki salonowe do swojej kroniki w *Graždaninie*. Że jednak pisał zawsze na wpół żartem, nie traktowano go też serjo. Miał opinją — plotkarza salonów. Teraz jednak, po śmierci Katkowa, gdy zabrakło kierownika opinją konserwatywnej Rosji, poczuł książę Meszczerski, że nastąpiła chwila, gdy mu należy zająć poważniejsze stanowisko.

W tym celu zamienił swe pismo na codzienne i w niem propaguje zasady konserwatywne rosyjskie, a więc carosławie i prawosławie, te dwie podwaliny Rosji. Podobno jednak jątrzeniem i szczuciem na Polaków nie splamił jeszcze nigdy swego pióra. Jego dziennik jest podobno teraz jedynym z rosyjskich pism, który ma wstęp do dworu.

Likwidacja Banku.

Z Torunia donoszą co następuje:

Niebawem czynność swą zakończy istniejący w mieście naszem od lat 22 Bank kredytowy Donimirski Kalkstein, Łyskowski i sp. Dobiegłszy w roku 1885 kresu lat kontraktem spółki oznaczonego, Bank prolongował czynność swoję jeszcze na dwa lata. wstępując jednakże już w stan cichej likwidacji. Obecnie likwidacja oficjalnie na walnem zebraniu została postanowioną.

Bank kredytowy został założony przez obywateli ziemskich, w czasie gdy w Prusach Zachodnich nie było ani jednej polskiej instytucji finansowej, a zadaniem jego było: udzielać rolnikom kredytu na warunkach przystępnych. Ze względu na przepisy kodeksu handlowego obrano formę banku komandytowego na akcje. a na czele instytucji stanęło dwóch obywateli (Teodor Donimirski i Antoni Kalkstein) i sędzia (M. Łyskowski).

Obok kapitału zakładowego, wynoszącego 500.000 talarów czyli półtora miljona marek, **Bank rozporządzał złożonemi na lokacją procen**tową sumami, które dochodziły do 700.000 tal. Kapitały takie pozwoliły Bankowi rozwinąć szeroką działalność, a mianowicie skutecznie zwalczyć lichwę, która wtedy jeszcze wielkie czyniła spustoszenia, i przyczynić się niemało do wprowadzenia na właściwe tory handlu zbożowego. Niestety, czynniki silniejsze od lichwy spowodowały upadek materjalny wielu obywateli ziemskich, a złączoną z nimi ściśle instytucję o niejednę dotkliwą przyprawiły stratę.

Widząc korzystną działalność Banku kredytowego w interesie ludności polskiej, uprzywilejowany Bank pruski, a następnie Bank Rzeszy niemieckiej, bawiący się także w politykę, jak to widzieliśmy z ostatnich rozporządzeń przeciwko walorom rosyjskim, odmówił Bankowi naszemu wszelkiego kredytu, utrudniając przez to niepomiernie jego pozycją. Niesłusznie wtedy czyniono Bankowi zarzut z tego, iż utrzymywał polską *Gazetę Toruńską*, a dziś niektóre dzienniki polskie stają się echem tego nieuzasadnionego „oskarżenia" (ze stanowiska landratów), bo *Gazetę* subwencjonowało zawsze grono obywateli do którego co prawda należeli także firmowi Banku. — Zresztą instytucja rzeczywiście nietylko rolnictwu ale i przemysłowi i handlowi polskiemu wiele czyniła przysług.

Obecnie istnienie instytucji podobnej w Toruniu, już nie ma tego, co dawniej znaczenia istnieją bowiem na prowincji liczne spółki systemu Schulzego z Delitsch, jako to w Toruniu, Kowalewie, Chełmży, Brodnicy, Śliwicach, Bobowie, Starymtargu, Gniewie i inne (założone w znacznej części przy pomocy Banku lub z inicjatywy jego firmowych, — p. Łyskowski napisał bardzo cenny podręcznik do spółek) dziś rozporządzają znacznemi funduszami i lichwie nie pozwalają się panoszyć. Zresztą cła zbożowe i zamknięta szczelnie granica odebrały miastu naszemu znaczenie jego handlowe, a ufortyfikowanie zmieniło Toruń na wielkie obozowisko. Pomimo to, byłoby rzeczą pożądaną, aby w miejsce Banku kredytowego, powstała choć mniejsza podobna jej instytucja. Na zebraniu, na którem postanowiono likwidację Banku kredytowego, zakomunikował zebranym firmowy p. Łyskowski, że wedle obecnego stanu rzeczy, powinno przypaść akcjonarjuszom około 6% czyli 120 tal. za akcję. W najgorszym razie. gdyby jeszcze niektóre pozycje w ciągu likwidacji okazały się niepewne, mogłaby się suma zredukować na 40%."

Mały Fejleton.

Warjaci.*)

Satyra Artura Bartelsa.

W mózgownicy człowieka jest celeczka mała,
I do niej kurytarzyk też szczupły i ciasny;
Celka ta wypełniona jest warjacją cała,
Kurytarz pomieszkaniem jest miłości własnej.
Oddziela je od siebie cieniutka przegroda,
A im bliżej przegrody, tem warjacja bliżej
I umysł niech raz jeden w tę stronę się poda
Jest na drodze warjacji, i... kłaniam najniżej.

Może być człowiek zacny, rozumny, poczciwy,
Skądinąd pełen zalet, i praktyczny znacznie,
Dość mu raz w kurytarzyk zabrnąć nieszczęśliwy,
Ni z tego ni z owego w piętkę gonić zacznie;
A broń Boże przewierci choćby małą szparkę
W tem wątłem przepierzeniu, już nie koniec na tem,
Staje się, coraz głupstwa przebierając miarkę,
Z półgłówka całym głupcem, nareszcie warjatem.

Przeklęta miłość własna! Znam matematyka,
Który, mając aż nadto nauki prawdziwej,
Wpadłszy do przeklętego raz kurytarzyka,
Dostał do wynalazków manji nieszczęśliwej;
Odkrywa nowe siły, wynajduje koła,
Jakich dotąd nie było, wymyśla machiny,
W teorji dziwnie mądre, lecz w praktyce zgoła,
I zamiast sławy, dotąd zyskał ludzkie drwiny.

Znam bogatych, szczęśliwych, na drodze warjacji
I bankructwa, pomimo dostatków obszernych,
Przez szaloną pretensję do administracji,
Przemysłu, handlu, fabryk, projektów niezmiernych;
Niegłupi, kilka rzeczy wcale nieźle umie,
I mógłby, chwaląc Boga, poprzestawać na tem;
Nie—chwyta się tej jednej, której nie rozumie,
I zamiast przemysłowcem, jest tylko warjatem.

Drudzy przez miłość własną w tem szukają chluby,
Że są w stanie wydawać, jak nikt nie wydaje;
Napróżno widzą sami, że lecą do zguby,
Że im na główne życia potrzeby nie staje.
Powstrzymać się nie mogą, a głównie im idzie,
Żeby o nich mówiono: ależ traci, traci!
I gdy na głupi zbytek wydać się nie wstydzi,
Mięso wzięte na kuchnię najniechętniej płaci.

Innym załazi w głowę wdzięk autorskiej sławy,
Ten się archeologji, ten historji chwyta,
Zaniedbuje dom, żonę, najpilniejsze sprawy,
A pisze banialuki, których nikt nie czyta.
Rzecz główna, by gazeta o nim napisała
(O co u nas, niestety, bynajmniej nietrudno),
Że Litwa tak mądrego dotąd nie wydała...
Jemu może z tem dobrze, ale nam jest nudno!

Znam też zwarjowanego na wielkich intratach,
A jest to *punctum fixum* najgłupsze, jak sądzę,
Żeby o nim mówiono choć w kilku powiatach:
A niechże go pioruny, ot robi pieniądze!
Dla tej czarownej sławy, nie spi, nie dopijo,
Nie doje, nie zna domu, i dzieci, i żony,
Dniem i nocą na bryce boki sobie bije,
A w rezultacie codzień bardziej zadłużony.

Albo ci zwarjowani na szczęściu w miłości,
Z pod sztandarów Amora weterani owi,
W polkach i galopadach nadpróchniałe kości
Codzień na nowych balach roztrząsać gotowi.
Pełen słodkiej ułudy o nowych konkietach
Wspomnieniami młodości dotąd się kołysze,
Niepomny, że w mężczyźnie, tak jak i w kobietach,
To, co było a nie jest, w rejestr się nie pisze.

Znam takich, co pracują całemi siłami
I dochodzą do tego, choć z pracą niezmierną,
Że są małej parafji oryginałami,
W świecie zaś ledwie kopją i to dość mizerną.
Biedacy, gwałt zadając własnej swej naturze,
Ofiarami są tylko oryginalności!
Znam jednego, co z placu ustąpiłby kurze,
Z postawą, gestem, mową pełną wojskowości.

A jaż, mądry filozof, co te głupstwa piszę?
Czy nie mam mojej celki i kurytarzyka;
Mam, mam — i nieraz dobrze — badrzo dobrze słyszę
Stukanie do przegródki, co warjacji tyka;
Tylko mam tyle mocy, że chociaż mnie nęci
Chętka zboczyć na chwilę w tę ponurą drogę,
Po namyśle powracam — lecz, pomimo chęci.
Co tam jest w mojej celce — powiedzieć nie mogę.

*) Z papierów, pozostałych po nieodżałowanym ś. p. Arturze Bartelsie, a których wydawnictwem ma się zająć niebawem p. Kaźmierz Bartoszewicz, dostał *Kurjer Warszawski* następujący wiersz i temi dniami ogłosił.

KRONIKA.

Lwów, dnia 30 grudnia.

Najj. Pan raczył udzielić Najwyższej sankcji uchwalonej przez Sejm galicyjski ustawie dozwalającej reprezentacji powiatowej w Dąbrowie na poręczenie czyli zaciągnięcie pożyczki do wysokości 50.000 zł.

Awans urzędników przy kolei Karola Ludwika. Przy nowym na r. 1888 awansie zostali posunięci na wyższe posady, a mianowicie z urzędników technicznych: na starszego inspektora Alfred Elsner; na starszych inżynierów I. klasy: Władysław Borecki Edward Heppe i Tytus Rafałowski; na inżynierów II. klasy: Józef Tuszyński, Stanisław Koszyk, Bernard Jurowicz, Ludwik Drozdowski; na inżynierów III. klasy: Antoni Baldini, Mieczysław Brzezanyj, Andrzej Kohlhepp, Emil Pohlmann, Stefan Terlecki, Leopold Schick; na inżynierów asystentów I. klasy: Ludwik Steczkowski, Józef Steczkowski; na inżynierów-asystentów II. klasy: Bronisław Mussil, Henryk Graf; na inżynierów asystentów III. klasy: Daniel Nikiforuk, Walery Dzieślewski, Mieczysław Bolechowski, Bol. Zacharjasiewicz, Paweł Stwiertnia, Feliks Kuczkowski, Aleksander Pragłowski, St. Pappée, Herman Kleiner, Teodor Nagórzański, Alfred Fischer-Fischerring, Filip Hanke; na inżynierów-asystentów IV. klasy: Jan Peitz, Adolf Godfrejów, Stefan Jacyszyn, Alfred Lateiner, Wilibald Wroński, Józef Haleczko, Antoni Bieleń, Stanisław Kohman, Józef Marciszewski, Jan Mikrut, Adolf Stwiertnia, Oswald Schwartz, Mateusz Ebenberger. Ludwik Pawlikowski, Adam Nadachowski, Edward Jachimowski, Stan. Zajączkowski, Jan Łempicki, Stefan Furmankiewicz, Bogusław Ciepielowski, Natan Silberstein, Józef Gerlinger-Oedenberg, Ryszard Wiederwald, Konrad Szabelski, Jan Haponowicz. Wilhelm Breyer. Na inżynierów elewów I. klasy: Włodz. Bessaga, Izrael Gruder, Romuald Zieliński, Herman Silberstein, Inocenty Hellebrand, Teodor Adamovits, Wacław Kaiser. Na inżynierów elewów II. klasy: Józef Herman, Leon Witlaczil, Wład. Czarnek, Arnold Sokal, Mik. Lewandowski, Teodor Paravicini, Bernard Mondschein, Kazimierz Cichanowski, Stan Zdobnicki, Ludw. Mayer, Ludwik Stipek, Jan Mach, Bol. Niedźwiedzki, Eust. Kossonoga.

Urzędnicy administracyjni: Starszym inspektorem został dr. Hensel Adam. Inspektorem I klasy Jan Czerszyk. Inspektorem II klasy Arlet Alfred.

Starszymi urzędnikami z płacą 2200 zł.: Sekretarz Kaiser Ferdynand; z płacą 2000 zł. adjunkci: Bartak Leopold, Kühnelt Józef i Keltscha Wawrzyniec; z płacą 1800 zł.: kontrolorowie Maciejrzyński Hipolit, Schulz Juljusz, Mildner Karol, Sowiński Seweryn, ekspedytor Szumlański Feliks, adjunkt Werner Adolf i Richter Józef; z płacą 1600 zł.: Hermann Józef, Madey Jan, Zank Antoni, Biliński Wincenty, Wolański Jan, Hofmann Dominik, Udolf Karol; z płacą 1400 zł.: Radoszewski Hipolit, Gottwald Władysław, Bogdanowicz Antoni, Scharf August, Fichtner Józef, Pohl Jan.

Oficjałami pierwszej klasy z płacą 1200 zł.: Possinger Ferdynand, Deutschmann Ludwik, Hemerka Franciszek, Laminger Wilhelm; oficjałami drugiej klasy: Tracz Józef, Nemetz Antoni, Gutkowski Józef, Samborski Feliks, Zaroffe Gustaw, Czosnek Wojciech, Zahajkiewicz Kornel, Wachtel Karol, Paiusiński Franciszek, Koronowicz Józef, Buszczakowski Leon, Buzarów Michał, Kowalski Bolesław; oficjałami trzeciej klasy: Spalke Henryk, Haczewski Karol, Zauderer Edmund, Rzechaczek Rudolf, Laśkiewicz Karol; oficjałami czwartej klasy: Piwernetz Antoni, Tyralski Ludwik, Nowakowski Stanisław, Walc Józef, Kubala Franciszek, Adler Karol, Morbitzer Rudolf, Krall Henryk, Puzikowski Feliks. Madey Leon.

Kancelistami trzeciej klasy: Nowotny Teodor, Góra Józef, Arzt Bronisław, Angermaier Fryderyk, Kubalık Teodor, Nakh Wilhelm, Karaman Józef; oficjałami piątej klasy: Steindl Ludwik, Kayzer Roman, Misiągiewicz Alfred, Erdt Ludwik, Myczkowski Konrad, Gutkowski Radosław, Pollak Hugo, Klemenczytz August; kancelistami czwartej klasy: Firganek Stanisław, Gröger Teodor, Kretschmer Franciszek, Wagner Henryk, Patowski Henryk, Stroński Alfred, Batbeld Andrzej, Tolczes Izydor, Slatyński Antoni (prowiz.), Jakiewicz Jan, Golch Eugenjusz (prowiz.), Stroka Ignacy (prowiz.), Blumenfeld Jakób, Horn Antoni, Ostrowski Władysław, Dubski Ludwik, Szalfy Mikołaj, Filaczyński Józef, Trzaskowski Ignacy, Leszczyński Konstanty; oficjałami szóstej klasy: Seferowicz Władysław, Teisseyre Juljusz. Moskwa Henryk, Rożanowski Eugenjusz, Patsch Karol, Lewiński Albert, Löwenburg Zygmunt, Wicherek Franciszek, Pichl August, Nierenstein Mayer, Stefke Fryderyk, Seelig Rudolf, Stephan Franciszek, Moskwa Ludwik Karol, Horodyski Michał; kancelistami piątej klasy: Jagusiński Bronisław, Rekucki Józef. Ellinger Franciszek, Kvanduk Michał i kancelista szóstej klasy Kruczkowski Karol.

Zapis. Na rzecz lwowskiego Towarzystwa lekarzy zapisał ś. p. dr. Niedźwiecki, zmarły niedawno w Samborze, 5000 zł. i wszystkie swe ruchomości. Towarzystwo to posiada dotąd około 60.000 zł. w gotówce i majątek ziemski Morszyn w Stryjskiem. Ś. p. dr. Niedźwiecki zapis swój wygotował jeszcze przed kilku laty i złożył w ręce dra Biesiadeckiego.

Na rzecz weteranów z 1831 r. nadesłał nam p. Józef Żukiewicz z Józefówki 1 złr. w miejsce noworocznych powinszowań, a od pp. Piotra i Marji Zbyszewskich otrzymaliśmy także na rzecz Weteranów 1831 kwotę 1 złr. w miejsce noworocznych powinszowań. Wszystkie te kwoty, wykazane w kilku ostatnich numerach *Przeglądu*, przesłaliśmy dziś do rąk p. posła Goldmana, skarbnika Tow. Opieki nad Weteranami.

Kolej obwodowa Kraków - Podgórze - Bonarka zostanie otwartą w niedzielę.

Bursa Towarzytswa pomocy naukowej we Lwowie. Na rzecz tej instytucji złożyli pp. Józef Gromnicki, notarjusz z Niżankowic 2 zł., Franciszek Szpetmański, dyrektor szkoły im. Piramowicza ze składki 15 zł. 75 ct., Komisja egzaminacyjna dla nauczycieli szkół lud. i wydz. we Lwowie 2 zł. 92 ct., ks. Józef Pelc z Brodów 2 zł., dr. Piotr Seifmann, dyrektor szkoły wet. 2 zł. (miasto rozsyłania życzeń noworocznych), Merunowicz Teofil, sekr. Rady pow. lwowskiej 2 zł. jako roczną wkładkę. Prócz tego nadesłali p. Daszkiewicz struclę, p. Mokrzycka mięsa na święta. Za wszystkie te datki składa Zarząd bursy szanownym ofiarodawcom stokrotne Bóg zapłać. Nowych członków wpisuje i wszystkie datki na rzecz bursy, nawet najmniejsze w gotówce, książkach, wiktuałach lub rzeczach, przyjmuje Dyrekcja Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie ul. Skarbkowska l. 39. Przesyłka gotówką nawet i we Lwowie najdogodniejszą za przekazem pocztowym.

Arcyksiążę Jan, generał-dywizjoner wojsk austrjackich, powraca w tych dniach do Austrji na swoje dawne stanowisko. Jak depesze doniosły dnia 26 b. m. wylądował arcyksiążę w Marsylji, gdzie ma zamiar przepędzić dni kilka, a ztamtąd ruszy wprost do Wiednia.

Dr. Żiwny, aresztowany pod zarzutem zbrodni zdrady stanu, zapadł silnie na oczy i musiał być umieszczony w szpitalu więziennym. *Parlamentär* przestał na razie wychodzić, lecz jest prawdopodobnem, że niebawem kto inny obejmie redakcję tegoż pisma i pocznie go na nowo wydawać, *nota bene* zmieniwszy dotychczasowe tendencje.

Frekwencja w szkołach ludowych wzrasta coraz bardziej w naszym kraju. W ostatniem dziesięcioleciu wynosi przyrost przeszło $^2/_3$ całej frekwencji z przed laty dziesięciu. Zwłaszcza w szkołach ludowych o języku wykładowym polskim rok rocznie wzmaga się liczba uczniów, w ruskich zaś, jakkolwiek tych szkół jest nierównie więcej, nie rośnie w odpowiednim stopniu. A osiągnięto to nie jak przed kilku laty, zapomocą środków przymusowych i kar pieniężnych nakładanych na rodziców i opiekunów, nieposyłających dzieci do szkoły, lecz przeważnie wynik ten zadawalniający jest skutkiem rodzącego się wśród ludu poczucia potrzeby własnej.

Z powodu śnieżycy doznały wczorajsze pociągi kolejowe znacznego opóźnienia, jak niemniej też dzisiejsze pociagi ranne. Spóźnienie wynosi przeszło 3 godziny. Dyrekcja ruchu kolei Karola Ludwika wydała rozporządzenie, aby wszystkie pociągi mięszane, przez czas trwania śnieżycy, kursowały jako osobowe.

Walne zgromadzenie Stow. wzaj. pomocy artystów sceny polskiej we Lwowie odbędzie się jutro o g. 3 po południu w sali Towarzystwa muzycznego.

Powierzchnia źródeł w Cieplicach opadła dotychczas o 133.4 centymetrów.

Z Sofji donoszą, że księżna Klementyna, matka księcia bułgarskiego, zajmuje apartamenta w konaku, które dopiero teraz przez paryskiego instalatora zostały urządzone. Nikt ich dotąd nie zajmował, gdyż były przeznaczone dla ewentualnej przyszłej księżny bułgarskiej. Są to tylko trzy ubikacje, salon. sypialnia i garderoba. Księżna odwiedza szkoły i dobroczynne zakłady i robi z synem dalekie piesze spacery, czemu się ludność mocno dziwuje. Księżna unika ostentacyjnie wszelkiej rozmowy o polityce, zupełnie też bezpodstawne były wiadomości, jakoby miała majątkiem swoim gwarantować pożyczkę bułgarską. Ma dwie garderobiany, jedna była dawniej przy hrabinie Paryża, druga przy cesarzowej Eugenji. Obie są Francuzki.

Bracia Wilson. Występuje teraz we Lwowie (w sali pana Grzywińskiego na Chorążczyźnie) codziennie trupa akrobatów złożona z 6 osób. W program jej produkcyj wchodzą sztuki na potrójnym reku wykonane przez braci Wilson z niezwykłą precyzją, wprawą i elegancją. Równie wyborne są ćwiczenia panny Adeli i pana Zacharjasa na ruchomym trapezie; prócz karkołomnych ewolucyj wykonywanych w powietrzu podziwiać należy nadzwyczajną siłę tej signority, dźwigającej zębami mężczyznę w sile wieku, zawieszonego na kauczukowym rzemieniu. Mały Fred, dziecko prawie, zabawia publiczność spiewkami i tańcem. Reszta produkcyj dorównywa wspomnianym pod względem artystycznej precyzji i wprawy. Podczas przedstawienia przygrywa muzyka pułku nr. 9.

Ćwiczenia te akrobatyczne zadawalniają tem bardziej, że produkcje tej trupy nie rodzą u widza ciągłej obawy jakiegoś nieszczęścia. Wprawa niezwykła i ta śmiałość artystyczna cechująca ich najniebezpieczniejsze ewolucje, nie dopuszczają ani na chwilę przypuszczenia, że może się coś nie udać i że biedny gimnastyk spadnie na ziemię i zabije się na miejscu.

Ponieważ jesteśmy zdania, że w społeczeństwie naszem trzeba podniecać zamiłowanie do ćwiczeń gimnastycznych, przeto zalecamy te wieczory trupy akrobatów, produkujących się w sali Grzywińskiego, a jesteśmy przekonani, że na osłabione i chore nasze nerwy oddziałają one dobrze i zdrowo.

„Znasz li ten kraj gdzie cytryna dojrzewa?
Pomarańcz blask majowe złoci drzewa?"

Dzisiaj kraj ten zupełnie inaczej nam się przedstawia aniżeli dawniej znakomitemu wieszczowi. Zima tegoroczna we Włoszech — to nie lekki zimny deszczek, jak bywa tam zazwyczaj — lecz zupełnie podobna zimom północnych krain. Cały Piemont zasypany jest śniegiem, wskutek czego komunikacja jest zupełnie zatamowana a *Bella Venezia*, miasto wiosny i kwiatów, przedstawia dzisiaj raczej widok wiecznej zimy i śnieżnych kwiatów. Na lagunach zamiast chyżych gondoli ślizgają się tłumy mieszkańców, używając do woli tak rzadkiej dla nich rozrywki. Medjolan, Piza, Bolonja, Ferrara, Turyn, Genua, ba nawet i Rzym i Neapol doznały wielkich szkód przez śnieżyce i zawieruchy a w gorącej Kalabrji śnieg kilkucalowym białym całunem pokrył całą ziemię.

Największe jednak śniegi spadły w górach Apenińskich w okolicach Rimini, gdzie kilku podróżnych, zaskoczonych w drodze śnieżycą, śmierć znalazło. Nędza wśród ludności jest wielka i rząd poczynił wszelkie kroki aby nieszczęśliwej doli ludu zapobiedz.

Nawet w Sycylji, w kraju palm i daktyli, zrobiła tegoroczna zima groźne spustoszenia, gdyż zimne wiatry zniszczyły zupełnie prześliczny zbiór wina i oliwek. Dzisiaj więc można się zapytać „Gdzież li ten kraj — gdzie cytryna dojrzewa?"

Nagła śmierć. W Karolówce, w powiecie tłumackim, wypędził w tych dniach parobek Roman N. służący u gospodarza Michała Kostrowskiego, woły do pobliskiego potoku. Gdy chłopak długi czas nie powracał, poszedł za nim sam gospodarz i znalazł go nieżywego. Wójt doniósł o tym wypadku do starostwa podając, iż Roman N. utonął. Starostwo na tej podstawie, bez zarządzenia obdukcji, zezwoliło zwłoki pochować.

Pożar teatru. W Islington (przedmieście Londynu) wybuchł onegdaj w nocy ogień w „Wielkim teatrze". Budynek spłonął ze szczętem, z ludzi nikt życia nie postradał.

Katastrofa w Zug. Nieszczęśliwe mi sto zagrożone znowu jest nowem niebezpieczeństwem, gdyż w domach położonych nad jeziorem potworzyły się ogromne rysy i szpary. Zarząd miejski nakazał bezzwłocznie ewakuację zagrożonych domów i mieszkańców, z powodu braku pomieszkań, umieścił na razie w lokalach publicznych.

Dotychczasowe dobrowolne składki wynoszą sumę 700.000 fr., które w wielkiej części rozdzielono pomiędzy dotkniętych katastrofą.

Teatralia. Tym razem przeprosić musimy czytelników i dyrekcję teatru, ale nie będziemy mówić o „nowościach" teatralnych, jak zwykle pod tytułem „Teatralja", lecz pomówimy o przewiewach teatralnych, które są rzeczą bardzo starą i bardzo przykrą... W lożach pierwszego i drugiego piętra oraz na pierwszym balkonie panują takie nieznośne przewiewy, (czyli po lwowsku przeciągi, a jeszcze lepiej „cugi") że bez syberyjskiego futra na sobie wysiedzieć w teatrze niepodobna. Panie w lożach, przyszedłszy do teatru w toaletach wieczorkowych muszą narzucać futra, panowie czynią toż sa-

---

przebiegły Samuel zapomniał nawet jego nazwiska.

Takiemi sztuczkami chwytali przebiegli handlarze dyletantów i amatorów. Często się zdarzało, że po krachu, gdy licytowano zbiory kilkumiesięcznych miljonerów, za Ruisdaela kosztującego nabywcę 1000 zł. otrzymywano tylko cenę złoconych ram!

Dzisiaj jeszcze należy do dobrego tonu posiadać w swym domu stare naczynia, porcelany, majoliki, szkła i t. p. Ile kroci wydano na to, tego nikt obliczyć nie zdoła, lecz to jest pewnem, że większa część kupowanych starożytności była zręcznie fałszowana. Wprawdzie już teraz publiczność nasza jest mniej wybredną niż dawniej i zadowalnia się posiadaniem dobrej imitacji, bo wie, że kupno oryginału za wieleby kosztowało. Wprawdzie dzisiaj jeżeli się gdzieś trafi coś nabyć oryginalnego z pierwszej ręki, to każdy chętnie kupi w tem dobrem mniemaniu, że nabywa oryginał. Bo i któżby spodziewał się, że w chacie wieśniaka, w ubogim domku wdowy w małem miasteczku, znajdują się umyślnie fałszowane okazy na sprzedaż. A przecież tak jest, a najlepiej pouczy w tym względzie postępowanie handlarzy francuskich. Gdy publiczność niechętnie kupowała majoliki, dzbany starożytne i t. p., w Paryżu, chwycili się pomysłowi fałszerze innych sztuczek. Handlarz taki zabierał ze sobą spory ilość „starożytności", udawał się w okolice miejsc kąpielowych i w włościańskich chatach zostawiał jeden lub więcej „antyków" z poleceniem, aby gospodarz jeżeli się kupiec trafi sprzedał za 100 franków. Z tych 100 fr. otrzymywał włościanin za swe pośrednictwo 20 fr., a 80 fr. chował fabrykant do swej kieszeni. Paryżanin na wycieczce wstąpiwszy do chaty wieśniaka zobaczył ten antyk i nie mogąc podejrzywać jego autentyczności wdawał się w targ o kupno. Chłop przysięgał, że się nie sprzeda, bo to odziedziczył po pradziadach i t. p., wreszcie sprzedaje za 100 fr. Paryżanin zadowolniony wraca do domu i po pewnym czasie przekonywa się, że chcąc uniknąć fałszerstw nabył u wieśniaka także fałszowany okaz.

Tak więc prawie zawsze amatorowie antyków wpadają w pułapkę fałszerzy. Obie strony są zadowolnione: fałszerz zyskiem, amator nabytkiem. Radość tego ostatniego nie trwa jednak zbyt długo. Po części dzieje się to słusznie; bo dla czego w sztukach pięknych mamy szukać rdzy wieku, robaków czasu, starości, zamiast piękna, które jest jedynem i największym przymiotem i warunkiem sztuki.

mo — nawet złota młódź, która jest ozdobą pierwszego balkonu starannie osłania piersi i — co gorsza — zasłania krawaty, od czasu do czasu zaś pojawia się na balkonie elegancki młodzieniec, który, oświadcza najbliżej siedzącym kilku przyjaciołom poufnym, że przeprasza mocno, ale wdział... palto!

I niech nam dyrekcja teatru wierzy, że takie zjawisko nie robi już nawet żadnej sensacji w teatrze. Tylko nieświadomi nieznośnych przewiewów, mogą uważać takiego „zapuczonego „illustrowanego" młodzieńca za „szczegół" kompromitujący cały ogół złotej młodzieży; ci, którzy doświadczyli skutków zawiania, dają mu brawo za przezorne zasłonięcie zdrowia.

Zdaje się nam, iż w interesie dyrekcji teatru leży zaradzić temu stanowi rzeczy, jeżeli nie chce, ażeby wszystkich z teatru „wywiało" i ażeby było pusto i z tego między innemi powodu, &c., bliższe człowiekowi zdrowie własne, jak wzgląd na powodzenie sztuki. Może „Nowego roku" powinszuje nam dyrekcja wywianiem tych przewiewów.

Br. Paweł Sennyey, *judex curiae*, prezydent węgierskiej Izby panów, kawaler orderu złotego Runa leży obecnie ciężko chory i *consilium* lekarskie uznało katastrofę za nieuniknioną. Onegdaj odzyskał chory przytomność i zażądał kapłana. Życzeniu chorego uczyniono zadość i ks. Nemethy przybył do łoża chorego i odprawił w jego pokoju mszę św. przyczem udzielił mu ostatnich sakramentów. Wczorajsze depesze donoszą, że u chorego rozpoczęła się agonja.

General Abedyll, szef biura wojskowego i zaufany adjutant cesarza Wilhelma zapadł ciężko na zdrowiu i obowiązki swego urzędowania musiał zdać swojemu zastępcy. Wiadomość o słabości ulubionego generała bardzo przykro oddziałała na sędziwego monarchę.

Sprawa Wilsona zajmuje jeszcze żywo sądy i prasę francuską. Dalsze dochodzenia wykazały, że zięć p. Grévy'ego dopuścił się w samej rzeczy wielkich nadużyć w szafowaniu orderami legji honorowej i względami prezydenta. Od kilku tygodni p. Vigneau, sędzia śledczy, codzień przesłuchuje świadków i konfrontuje ich z Wilsonem, który po kilka godzin dziennie spędza w pałacu sprawiedliwości. Trzech jego agentów i wspólników zostało już aresztowanych, a mianowicie Ribaudeau, Dubreuil i Hebert. Wszyscy trzej zeznawali początkowo zgodnie, że działali bez wiedzy i woli Wilsona. Rachowali oni na to, że Wilson zdoła ich jakimś sposobem uwolnić. Gdy jednak spostrzegli, że Wilson nic na ich uwolnienie zdziałać nie może, oświadczyli, że byli tylko agentami i wszystko pełnili na jego rozkaz i polecenie. Zeznania ich wykryły, jakich sposobów chwytał się zięć prezydenta Republiki celem wyłudzenia i uzyskania pieniędzy. Założył on w roku zeszłym pismo p. t. *Moniteur de l'Exposition de 1889*, które miało na celu zajmować się przyszłoroczną wystawą, okrzami przemysłowemi, fabrykami i przemysłowcami. Przez swoich agentów wydzierał od handlarzy i fabrykantów znaczne kwoty, obiecując za nie umieścić portret i pochlebną wzmiankę w swym dzienniku. W taki sposób zebrał do kieszeni p. Wilsona krocie sumy, z których tylko małą część otrzymywali jego wspólnicy. Ribaudeau odsłonił też nowe szacherki orderami legji honorowej.

Wilson na pierwszy zarzut odpowiada, że *Moniteur de l'Exposition de 1889* był pismem akcyjnem i otrzymane przez swych ajentów sumy uważał za częściowe wpłaty za akcje. Co do handlu orderami, wypiera się Wilson wszelkiego udziału i winy, powołując się na proces p. Limousin, który dostatecznie jego niewinność wykazał.

Opinja publiczna i prasa domaga się stanowczo uwięzienia byłego deputowanego z *Indre et Loire*, twierdząc że już czas, aby rządy francuskie uwolniły się od niepotrzebnych względów dla b. prezydenta Republiki.

Zaraźliwość suchot. Zanim stwierdzono, że przyczyną suchot jest pasożyt, starano się ich zaraźliwość, o której dzisiaj niewątpimy, rozstrzygnąć za pomocą badań. Jednakże niedoprowadziło to do celu — a przynajmniej nie zdołano stwierdzić z pewnością, w każdym przypadku zaraźliwości, lecz przeciwnie, stawało się, że zebrane spostrzeżenia przemawiały przeciwko zaraźliwości suchot. Dzisiaj, gdy o zaraźliwości nie wątpią badacze, zachodzi pytanie, dlaczego suchoty nie zawsze są zaraźliwe, a odpowiedź brzmi, że przyczyny tego zjawiska upatrywać należy w korzystnych warunkach tych osób, które na zarazek są narażeni. Że wielką rolę w zaraźliwości suchot odgrywają niekorzystne warunki hygieniczne, dowodzą więzienia, w których śmiertelność na suchoty jest bardzo wielka. Dla potwierdzenia zaraźliwości suchot możnaby przytoczyć wiele przykładów. I tak np. w pewnem mieście niemieckiem umarło w krótkim przeciągu czasu kilkanaście noworodków na suchoty, a jak się przekonano, we wszystkich tych wypadkach była winną akuszerka, co miała zwyczaj wdmuchiwania powietrza noworodkom do ust. Otóż była ona chora na suchoty i wdmuchując powietrze, zarażała dzieci swą chorobą. Olivier przytacza przypadek śmierci z gruźlicy u dziecka przedtem zupełnie zdrowego i z rodziców zdrowych, które dłuższy czas bawiło się z dziecięciem gruźlicą dotkniętem. Drugi przypadek przytoczony przez tegoż autora dotyczy dziecięcia, które z powodu porażenia leczono w szpitalu i ułożono obok dziecięcia dotkniętego gruźlicą.

(*Przew. gimnastyczny*).

Rozmowa myśliwych. No, otóż i mamy [illegible] śniegu pada.

— Co to za śnieg! Gdym ja polował w Ameryce północnej, to dopiero były śniegi! Bywało pomknie zając, chwytam go na cel, ale nim zdążyłem kurek spuścić, pomięty ma [illegible] śnieg tak zasypał, że go zupełnie nie widać.

— To nic! Ja polowałem także w Ameryce północnej i znam tamtejsze śniegi. Raz złapała mnie zamieć w polu; przystanąłem sobie na chwilkę, chcąc zapalić fajkę... No, dużo-ż to czasu potrzeba na zapalenie fajki?... A jednak przez ten czas pokryła mnie zaspa na trzy sążnie gruba.

— I jakżeś się pan z pod niej wydostał?

— Bardzo prostym sposobem... Miałem ze sobą psa, który był [illegible]. Stanąłem więc na nim, potem postawiłem [illegible] na psa [illegible] i tak z psem [illegible] wygramoliłem się wreszcie na wierzch.

— To jeszcze dobrze, żeś pan miał ze sobą psa. Mnie pokryła raz zaspa na pięć sążni gruba i musiałem się sam z niej wydobyć...

— Mniejsza o śnieg. Ale w Ameryce północnej [illegible] śniegu, to panują niezmierne mrozy... [illegible] na polowaniu podczas takiego mrozu, chciałem przekąsić. Przystanąłem więc i wziąłem się do [illegible]; ale nie zdążyłem jeszcze donieść butelki do [illegible] już przymarzłem do ziemi i tak mocno, że [illegible]. Musieli obrąbać dokoła mnie ziemię i [illegible] zabrać do chałupy.

— Szkoda, że was kolego odrąbali — zakończył [illegible] zirytowany interlokutor, którego fantazja [illegible] mniej twórczą; — bo za wasze kłamstwa powinniście tam sterczeć dotąd, jak słup soli.

Parasole... na futrze. — Najnowszym kaprysem mody są parasoliki, obszyte puchem, przeznaczone dla pań na porę zimową.

Naturalnie, iż pomysł „ciepłych" parasoli urodził się nad Sekwaną.

Dosłowny raport. „Mam honor przedstawić w załączeniu wykaz zbrodni i przestępstw, popełnionych w ubiegłym tygodniu, stosownie do rozporządzenia wysokiego ck. namiestnictwa.

Literatura i Sztuka.

* **Wystawa obrazu** Fr. Żmurki: „Pod wpływem haszyszu" — otwartą została wczoraj w gmachu Banku kredytowego przy ulicy Jagiellońskiej. Wystawa otwartą jest codziennie od godziny 10 zrana do godziny 8 wieczorem. Obraz „Pod wpływem haszyszu" większych rozmiarów i bardzo efektowny, oświetlony jest światłem elektrycznem w dzień i wieczorem.

* **Opera.** Z wczorajszego przedstawienia opery mogli się i ślepi przekonać, że wszelkie usiłowania w celu większego spopularyzowania „Trubadura" są pracą nader niewdzięczną dla każdej dyrekcji teatru... Publiczność zdaje się być zdania, że *stretta* i *miserere*, scena w klasztorze i t. d. przeszły już oddawna na to pole uprawy muzyki, na którem katarynarze zbierają laury. Ośmielimy się zaakceptować to zdanie publiczności, tem pośpieszniej, ile że zaimponowały nam niezmiernie pustki jakiemi wczoraj amfiteatr był „przepełniony", a natomiast nie imponowały nam wcale ani śpiew pani Dotti jako Leonory, ani ta okoliczność, że p. Mateo-Schlafenberg (Manrico) wyrabia się w dokładniejszem „braniu" wysokiego C. Kiedy jest się „niedysponowaną" — jak pani Dotti wczoraj znowu była — wtedy śpiewać się niepowinno, a wolne ćwiczenia w „atakowaniu" wysokich tonów mogą odbywać się także i w domu. Wszelkie usiłowania panny Holmar w partji Azuceny oraz pp. Matteo i Nolliego (Luna) w kierunku jak najlepszego „powtórzenia" partyj, uwieńczone zostały tylko częściowem powodzeniem; nieliczna publiczność była usposobioną „chłodno" i tylko brawurowa arja Manrica rozgrzała raz jedyny galeryjne sfery do żądania bisowania. — Relacja ta jest smutna... ale prawdziwa. (*r.*)

* **Kalendarz krakowski** Józefa Czecha na r. 1888 wydany nakładem drukarni „Czasu" w Krakowie, imponuje objętością i nadzwyczajnie ścisłem opracowaniem działu informacyjnego. Dział literacki, zawierający między innemi utwory Szujskiego i Asnyka wzbogacony jest wielu reminiscencjami związanemi z historją Krakowa i opisami wszelkich znaczniejszych faktów i uroczystości, jakie w ubiegłym roku tak licznie zdarzyły się w Krakowie. Do kalendarza dołączony jest specjalny szematyzm krakowski bardzo dokładnie zestawiony. Obok wielu zalet ma ten kalendarz za sobą jeszcze staranne wykonanie typograficzne, z którego drukarnia „Czasu" słynie oddawna w całym kraju.

Rozmaitości.

— **San Remo.** Niedaleko miasteczka Bordighera leży San Remo, główne miasto włoskiej prowincji zwanej Porto Maurizio. Miasto to dzieli się na stare i nowe. Dzielnice starego miasta przedstawiają dziwny obraz wązkich uliczek, schodków, arkad, wysokich ponurych domów i rozpadających się murów. Domy budowane są tak, że przypierają jedną ścianą do wzgórza i zajmują bardzo mały obszar gruntu, co się tem tłumaczy, że niegdyś to miejsce było ufortyfikowane, a wtedy nie baczono na wygodę mieszkańców i zaspokojenie potrzeb sanitarnych. To też i dziś powietrza i światła mało jest w starej dzielnicy, a przeto też nikt z chorych, przebywających w San Remo nie mieszka w starem mieście. Przeciwnie, część nowa miasta odpowiada wymogom ulubionego i odwiedzanego licznie miejsca kuracyjnego. Gęste lasy oliwne, gdzieniegdzie poprzerzynane kościółkami i willami, olbrzymie palmy i pinje przedstawiają uroczy obraz południowej flory.

Na krańcu wschodnim miasteczka San Remo wznosi się skromna willa następcy tronu niemieckiego. Parter zakrywają drzewa zupełnie, tak, że go z ulicy nie widać.

W lewym trakcie pierwszego piętra znajdują się pokoje zamieszkiwane przez następcę tronu. Piękność krajobrazu oddziaływa skutecznie na umysł chorego księcia, to też pomimo tak dramatycznych przejść, zachował on równowagę umysłową i dobroć charakteru mu właściwą.

Jednemu z korespondentów dziennikarskich oświadczył niedawno książę: „W roku 1870 mogłem otrzymać kulę, jak każdy inny. Teraźniejsza choroba nie jest dla mnie niczem innem jak kulą, która prędzej lub później mogła mnie spotkać. Zresztą zdaję się w tym względzie zupełnie na łaskę Bożą!"

— **Mgła londyńska.** Mylnem jest powszechne mniemanie, jakoby stolica Anglji bezustannie pokrytą była powłoką mglistą. Klimat angielski równa się świeżością, czystością i pogodą chyba niezrównanej zieleni angielskich łąk i świeżej cerze młodych cór Albionu.

Wilgoć pochodzi jedynie z pobliskiego morza, deszczowych dni jest bowiem tylko 150 w roku, a więc o 20 więcej niż w południowych Niemczech, a o 16 więcej niż u nas.

Mgła tak gęsta, jak o niej sobie opowiadają, tylko wtedy okrywa Londyn, skoro się zmieni nagle kierunek wiatru; wówczas kłęby dymu ulatujące z kominów niezliczonej liczby fabryk, rzucone napowrót do punktu wyjścia, czarnym wałem otaczają Londyn, a wtedy ciemności kryją to miasto i to tak silne, iż nie pomogą wcale latarnie, ani też płatni roznosiciele pochodni.

Ruch wszelki ustaje — dorożki, tramwaje, omnibusy znikają, a sklepy zamykają się w „dzień biały".

Mgła ta z początku barwy kremowej zmienia się później i staje się koloru zupy grochowej (*pease soup*), z którą jednak prócz nazwy nie ma nic wspólnego.

Skutki tej mgły są zbyt nieprzyjemne, a nawet zdrowiu szkodliwe. Plamy na twarzy i ubraniu, zapach spalenizny w powietrzu, gorzki smak w ustach, łzy cisnące się z oczu, a nawet nieprzyjemne kłucie w płucach, oto następstwa tego nagłego zgęszczenia się atmosfery, które na szczęście tylko w listopadzie i lutym miewa miejsce.

Astmatyków w tym czasie jest o 220 procent więcej niż zwykle, a liczba katarów bronchjalnych, wzmaga się o 331 procent.

Wiele osób pada ofiarą przejechania przez wozy kursujące jeszcze po Londynie, aby odnaleść swe wozownie, katastrof na Tamizie i kolejach jest także bardzo wiele.

Nawet eksplodujące patrony porozrzucane po szynach, aby pouczyć o kierunku jazdy, nie wiele przynoszą pożytku.

To też każdy kto może zostaje w domu, tem bardziej, że nadzwyczaj trudno zorjentować się w mieście i wskutek tego łatwo paść ofiarą oszustów i złodziei, ofiarujących swe usługi, aby zrabować łatwowiernego następnie.

Początek tej tak gęstej mgły należy szukać w czasach Edwarda II., za jego panowania bowiem pierwszy raz sprowadzono węgle z Newcastle i użyto ich jako materjału opałowego.

Na przedstawienie parlamentu wydał Edward w r. 1316 reskrypt, zakazujący surowo używania węgla i nakazujący, aby jak dawniej palono drzewem. A czemże była ówczesna liczba kominów, wobec dzisiejszej! Dziś w samym Londynie spalają rokrocznie 5,000.000 tonn węgla! — Podobno teraz parlament nosi się z myślą zabronienia tego materjału opałowego w domach prywatnych, aby w ten sposób zaradzić choćby w części skutkom, jakie koniecznie sprowadza mgła podsycana przez taką mnogość pieców opalanych węglem.

— **Skombinowane samobójstwo.** W Bolonji jakiś Anglik Hugues odebrał sobie życie w bardzo skombinowany sposób. Najpierw wypił butelkę koniaku ze strychniną, następnie zapalił węgle kamienne na fajerce, pozamykawszy szczelnie drzwi i okna; wreszcie przeciął sobie żyłę w lewej ręce. Na drugi dzień znaleziono go już bez życia, a na stole, przy którym siedział, leżał jeszcze nabity sześcioma strzałami rewolwer. Widocznie Anglik był twardej natury i niedowierzał użytym środkom samobójczym. I cóż skłoniło syna Albionu do tak strasznego godzenia na swoje życie? — Oto — miłość bez nadziei... w chórzystce operetkowej, o czem zawiadomił policję w liście znalezionym przy nim. Czy to romantyzm, czy... bzik.

— **Bruksela wypuszczona na loterję.** Skutkiem gorączki budowlanej, która przed kilku laty opanowała Brukselę, w mieście tem powstało wiele nowych gmachów, których municypalność zmuszona była stać się właścicielką, gdyż przedsiębiorcy tych budowli nie mogli wykonać swych zobowiązań względem kasy miejskiej. Miasto posiada więc obecnie kilkaset domów, mniej lub więcej odnajętych, których utrzymanie wynosi więcej, niż ciągnione z nich dochody. Powzięto zatem myśl puszczenia tych domów na loterję, nie w Belgji, gdzie prawo jej zabrania, lecz w Niemczech. Pewna grupa finansistów niemieckich zaproponowała miastu Brukseli zakupno nieruchomości kwartału Notre Dame aux Neiges i centralnych bulwarów i zamianę tych domów na losy olbrzymiej tomboli, przedstawiającej sumę 30 miljonów franków, której bilety będą emitowane w Hamburgu. Projekt ten wywołał ogólny protest miejscowej prasy. Bruksela nie chce być wypuszczoną na loterję.

— **Zagłodził się** w więzieniu w Neustadt nad Odrą egzekutor sądowy Stiebritz, przeciw któremu prowadzono śledztwo o sprzeniewierzenie.

Mimo starań lekarzy, mimo że stawiano przed nim najlepsze potrawy, nie zdołano go skłonić do porzucenia raz powziętego zamiaru. Wśród nieopisanych męczarni zakończył wreszcie życie i w sposób tak bolesny uniknął sprawiedliwości karzącej.

— **Franciszek Sachini**, jezuita, znany autor dzieła p. t. *De ratione legendi*, posiadał tylko dwa pióra, których używał przy pisaniu swych dzieł, jakoteż listów i innych notatek przez siedm lat. — Prześcignął go w tej oszczędności chyba tylko Leo Allatius, który pisał przez lat czterdzieści jednem piórem i rzewnym płaczem opłakiwał jego stratę.

— **Paryżanie** nie są zadowolnieni ze zbytniej przezorności, jaką teraz otoczono teatra, i prawie wszystkie dzienniki z niezrozumiałą lekkomyślnością użalają się na policję, że zanadto rozwija swą gorliwość. Niektóre z tych skarg są jednak uzasadnione. W ostatnich dniach w teatrze Comédie française zaszła przeszkoda w funkcjonowaniu kurtyny żelaznej poruszanej za pomocą siły hydraulicznej. Strażak pełniący służbę starał się przemocą spuścić kurtynę, w skutek czego pękł rezerwoar przepełniony wodą i zalał scenę i część parteru. Nawet loża rządowa stała pod wodą.

Komiczny wypadek miał też miejsce podczas przedstawienia komedji „Le caprice". Z nieznanej dotąd przyczyny dzwony alarmowe zaczęły dzwonić na trwogę, przegłuszając głosy artystów. Podczas przedstawienia „La souris" kapitan straży ogniowej przedsiębrał na kurytarzu ćwiczenia ze swoimi strażakami w liczbie 40, co również spowodowało przerwanie przedstawienia.

Wspomnieć należy jeszcze o zdarzeniu, które dowodzi, że i w Paryżu niedbałość jest na porządku dziennym. Administracja Comédie française wezwana przez urząd budowniczy do sporządzenia nowych schodów, wykonała to zlecenie. Po ukończeniu jednak tych schodów pokazało się, że prowadzą one do muru, o zniesieniu którego zapomniano kompletnie.

— **„Wolapük"** świetne robi postępy. Do kilku większych fabryk miasta handlowego Bradford w Anglji, utrzymujących ciągle stosunki z Niemcami, weszło uwiadomienie ze strony wielkiej liczby klientów, że w przyszłości w korespondencji międzynarodowej używać będą Wolapüku. Młodzi ludzie w Bradford uczą się obecnie tego języka. Izba handlowa Bradfordska odmówiła swej interwencji w tym kierunku, mimo odnośnego żądania przeważnej liczby przemysłowców.

— **Volapük** przed sądem. — W tych dniach będzie sąd berliński rozstrzygał, czy obraźliwe słowa napisane volapükiem są obrazą lub nie. — Dwaj bowiem berlińscy kupcy, żyjący z sobą od kilku lat w niezgodzie, napisali do siebie wzajem listy w języku Szlejerowskim pełne obelg i obaj udali się na drogę sądową, skarżąc jeden drugiego o obrazę honoru.

— **Uczta złodziejska.** Towarzystwo St. Giles w Londynie sprawia uwolnionym aresztantom zakładów karnych: Pentonville, Hollowny, Millbank i Wandsworth corocznie ucztę. Tak i tego roku. Podczas uczty wykazał p. Vincent deputowany do parlamentu, iż liczba przestępstw coraz się zmniejsza. Głównym powodem jest wstrzemięźliwość uwolnionych aresztantów, którzy się zobowiązują przy wystąpieniu z domu karnego wyrzec się używania napojów.

— **Byli ministrowie.** Przeczytawszy listę nowego ministerstwa francuskiego, ktoś złośliwy miał się odezwać: „Ha, więc prezydent stworzył znowu dziewięciu b y ł y c h ministrów."

Dowcipniś ten chciał przez to powiedzieć, że członkowie obecnego gabinetu bez wątpienia pomnożą wkrótce liczne zastępy owych eks-ministrów, stanowiących w Paryżu jakby odrębną kastę.

Część ekonomiczna.

= **Eksport zboża z Rosji** wzrósł w czasie od 1 stycznia do 31 października br. w niebywały dotąd sposób. W dziesięciu pierwszych miesiącach tego roku wywieziono 30,834,000 czetwerti zboża, podczas gdy odnośna cyfra w tym samym okresie roku poprzedniego wynosiła zaledwie 20,429 000 a w roku 1885 — 26,686 000. Podobnie wzrósł także bilans ogólny rosyjskiego handlu zewnętrznego. Eksport przewyższył import o $118^1/_2$ miljonów rubli — a równie korzystnego rezultatu nie było jeszcze nigdy. W porównaniu z r. 1886 zwiększył się wywóz o $75^2/_3$ miljona rubli, przywóz zaś zmniejszył się równocześnie o $39^1/_3$ miljona. Naturalnie największy przyrost eksportu wykazuje zboże; obok niego zasługuje na uwagę obfity wywóz jaj, których wywieziono około 100 miljonów sztuk więcej, a w ogólnej wartości $1^1/_2$ miljona rubli większej, niż w pierwszych dziesięciu miesiącach r. 1886. Eksport jaj wzrasta w Rosji statecznie od kilku lat, w tym roku doszedł do cyfry 324 miljonów sztuk. Z produktów surowych i fabrykatów na pół przerobionych wykazują wzrost eksportu: — len, konopie, tkaniny lniane i kłaki — natomiast zmniejszył się wywóz wełny i jedwabiu. Zmniejszył się przywóz zagranicznych artykułów żywności (o 23 miljony), a mianowicie: herbaty, kawy, wina, tytoniu, tabaki i ryżu; dalej zmniejszył się przywóz sztucznej wełny, węgli kamiennych, skóry, żelaza kutego, żelaza lanego, farb, worów jutowych i towarów manufakturowych. Natomiast wzrósł import maszyn rolniczych, z czego wynika, że rosyjski przemysł maszynowy nie dorósł jeszcze do konkurencji z zagranicznym.

Ostatnie wiadomości.

Z Kiszyniowa otrzymaliśmy doniesienie, że Rosja gromadzi wielkie masy wojska w Bessarabji i szykuje je w dwa fronty: jeden, zwrócony do Rumunji, ciągnie się od Reni do Tuzli i od Reni do Chocimia, a drugi, na północ od tamtego, twarzą zwrócony ku Austrji, sięga pod Husiatyn.

Na ostatniem tajnem posiedzeniu sobranje bułgarskie zezwoliło ministrowi wojny uzbroić czarnomorskie wybrzeża kosztem 22 miljonów franków.

Kreutz Ztg. donosi, że księżna Klementyna niebawem uda się do Konstantynopola, gdzie będzie nakłaniała sułtana do uznania jej syna księciem Bułgarji.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 30 grudnia. Do *Pol. Corr.* donoszą z Berlina, że wiadomości jakoby Schweinitz udał się z szczególną misją do Petersburga, z odręcznem pismem cesarskiem do cara, są bezpodstawne. Schweinitz wrócił po prostu do Petersburga na swe stanowisko jako ambasador. W dobrze poinformowanych kołach berlińskich nic nie wiadomo o wysłaniu odręcznego pisma cesarskiego do cara.

Pol. Corr. dowiaduje się, że Bank austro-węgierski zakłada w r. 1888 sześć nowych filij, a mianowicie w Wielkim Beczkéreku, Miskolczu, Przemyślu, Rzeszowie, Saazu i Sisseku.

W skutek zawiei śnieżnych, nastąpiło takie zatamowanie komunikacyj, że od wczoraj nie przybył ani jeden pociąg z Budapesztu do Wiednia.

O pociągu eksportowym „Orjent", który miał przybyć dzisiaj do Budapesztu, nie ma żadnej wiadomości. Ruch towarowy na kolei państwowej ustał prawie zupełnie, co spowodowało również znaczne osłabienie ruchu na kolejach węgierskich państwowych i na kolei południowej.

Paryż 30 grudnia. Rada ministrów zajmowała się wczoraj przed południem ponownie sprawą utworzenia osobnej posady podsekretarza stanu dla kolonij. Minister marynarki obstaje przy tem, że nie ma najmniejszej potrzeby do tworzenia tej posady. Sprawa ta tedy może się stać powodem jego dymisji.

Paryż 30 grudnia. Lord Lytton wręczył Carnotowi swoje listy uwierzytelniające, przy którym to akcie nastąpiły z obu stron wzajemne wynurzenia życzeń, ażeby dobre stosunki obu państw i nadal utrzymane zostały.

Belgrad 30 grudnia. Ponieważ radykalni napierali na dymisję ministra spraw wewnętrznych Miłojkowicza, zaś gabinet ze względów na obowiązki solidarności żądaniu temu stanowczo się sprzeciwił i gdy wskutek tego przymierze radykalnych z partją liberalną rozbiło się wśród takich okoliczności, że wszelkie zbliżenie ponowne tych dwóch partyj do siebie stało się niemożliwem, przeto Ristić wraz z całym gabinetem podał się do dymisji, którą król akceptował, polecając ministerstwu sprawowanie urzędu aż do utworzenia się nowego gabinetu.

Berlin 30 grudnia. Cesarz przyjmował wczoraj popołudniu księcia Józefa Windischgraetza.

Według dzisiejszego biuletynu z San Remo, podpisanego także i przez Mackenziego, złośliwa narośl w krtani następcy tronu przemieniła się w płytką rankę, która zabliźniać się już poczyna. Znajdujące się w pobliżu niej trwałe stwardnienie wiązadła głosowego zdradza skłonność do wydzielania śluzu. Ogólny stan zdrowia księcia jest zupełnie zadowalniający.

Nicea 30 grudnia. Spadł tu obfity śnieg.

Sofja 30 grudnia. Sobranie zostało zamknięte przez księcia, który skonstatował w swej mowie, że deputowani udowodnili ponownie, że Bułgarja umie dotrzymywać zobowiązań i praw swoich bronić. Mowę księcia przyjęto grzmiącemi okrzykami.

Rzym 30 grudnia. Papież przyjmował wczoraj życzenia kardynałów, którzy mu wręczyli medal pamiątkowy, wybity z okazji jubileuszu.

Rzym 30 grudnia. *Popolo Romano* oświadcza, że doniesienie *Tribuny* o wysłaniu jeszcze jednej brygady wojska do Massawy jest zupełnie nieprawdziwe.

Petersburg 30 grudnia. *Prawitielstwiennyj Wiestnik* ogłasza, że w ubiegły poniedziałek car przyjął na audjencji także lorda Churchilla.

Konstantynopol 30 grudnia. Tureckie dzienniki donoszą, że Salisbury dał ambasadorowi tureckiemu Rustemowi baszy zapewnienia pokojowe, mianowicie oświadczył, że Anglja nigdy nie zezwoli na nadwerężenie kosztem Turcji równowagi mocarstw na morzu Śródziemnem.

San Remo 30 grudnia. Dr. Mackenzie odjechał wczoraj do Londynu. Książę odbył wczoraj przechadzkę.

Rzym 30 grudnia. Traktaty handlowe z Francją, Hiszpanją i Szwajcarją zostały przedłużone do 1 marca p. r., to jest do czasu, kiedy prawdopodobnie nowe traktaty zawarte zostaną.

Hr. Bruehl, nadzwyczajny poseł cesarza Wilhelma do Ojca Śgo przybył wczoraj.

Dziennik urzędowy ogłasza ustawę upoważniającą rząd włoski do ratyfikacji traktatu handlowego z Austrją i do wymiany konwencji co do środków weterynaryjnych w celu wzajemnego zabezpieczania się od chorób zwierzęcych.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 grudnia.

Hotel Angielski: P. p.: W. Biechoński z Gorlic. M. Czaykowski z Żerawy. W. Kowalski z Żurawna. L. Majewski z Bóbrki. W. Waygart z Przemyśla. A. Kułaczkowski z Ostrowa. T. Somerstein z Tarnonopola. Dr. J. Horowitz z Tarnopola.

Z zbożowych targów

30 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 20 - 6 75	6 — - 6.60	6 — - 6 50	6.50 7 —
Żyto	4 35 5.	4 20 - 4.85	4 10 - 4 75	4.50 5.15
Jęczmień	4 — - 5 50	3 75 - 6 50	3 50 - 6	4. — - 6 50
Owies	3 75 - 4 60	3.60 4 50	3 50 - 4 35	4. — - 5 —
Groch	.— 5 —	4 8 —	4.— 8.—	4.75 8 50
Wyka	4 — 4 6	3.85 - 4.50	3.75 - 4 35	4.10 - 4 80
Rzepak	9.50 10.—	9 50 10.50	9.— 10 50	10.— 10 70
Lnianka	.— —	— —	— —	— —
Konic. czer.	28.— — 45	28.— 43 —	28 — 43	34.— 46.—
Konic. biała.	— —	40. — 48.—	37.— 50 —	40 — 55 —
Konic. szwed	— —	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 25 — 45 nominalnie. Nowy chmiel od 50 do 75 złr. za 56 kilogramów. **Okowita** za 10.000 litr. proc. Lwów loco 23 50 do 24.— **Wiedeń** 30 grudnia. Pszenica od 7 85 do —.—. Żyto od 6 30 do — — Okowita 25 75 — do —.—. **Berlin** 30 grudnia Pszenica 159 25 do 168 — Żyto 118 — do 128 75 Okowita 95 50 do 93 75 **Peszt** 30 grudnia Pszenica 7 60 do —.— Żyto 5 95 do —.— Okowita 24 50 do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 30 grudnia. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 76 05 Renta wspólna srebrna 78.80 Renta 4% złota 106.50. Renta 5% papierowa 90.—. Akcje banku austro-węgierskiego 853. — Akcje austrjackie kredytowe 266.70. Funty szterlingi 127.—. Napoleondory 10.05 —. Marki niemieckie $62.37^1/_2$

Lwów. Z Izby handlowej, 30 grudnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	191 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	— —	207 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	284 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	97 —	98 50
„ „ „ 5 „ prem.	— —	103 25
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	94 25	95 75
Tow. kred. galic. 5 „ „	99 —	100 50
„ „ „ 4 „ „	— —	92 25
„ „ „ $4^1/_2$ „	94 25	95 75

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	— —	48 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 —	103 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	— —	94 50

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	— —	21 —
„ Stanisławowa	— —	35 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.92	6 02
Dukat cesarski	5.95	6 05
Napoleondor	10.—	10.10
Półimperjał rosyjski	10.34	10.46
Rubel rosyjski srebrny	1.40	1.50
„ „ papierowy	$1\ 08^1/_2$	$1.1[illegible]^1/_2$
100 marek niemieckich	62 10	62.80 —

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	8.05	8.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	8.19	
„ Czerniowiec	10 8	8.35	5 30	
„ Stanisławowa	6 36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4 10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12 38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec	6 20	11 06	12.29	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04 — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

58)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Zamilkł i znowu zaczął oglądać sobie paznogcie. Widziałem, że Gabrjel miał słuszność, mówiąc, iż w skutek owego przeziębienia przed rokiem i wynikłej stąd choroby, doktor zdziecinniał zupełnie. Nie traciłem jednak nadziei, że w dalszym ciągu rozmowy uda mi się naprowadzić pana Candy na przedmiot, dla którego pragnął widzieć się ze mną.

— Dawno już nie miałem przyjemności rozmawiać z panem — odezwałem się znowu. — Rok już cały upłynął od naszego ostatniego widzenia się u ciotki.

— To prawda! — wykrzyknął pan Candy; — na obiedzie w dzień urodzin panny Racheli.

Zerwał się z miejsca i spojrzał na mnie. Nagły rumieniec wystąpił na jego twarz wywiędłą; potem usiadł nagle, jakby czując że zdradził ułomność, którą chciał przed wszystkimi starannie ukryć. Byłato rzecz aż nadto widoczna: zdawał sobie sprawę ze swego stanu: wiedział, że stracił pamięć, a silił się utaić to przed znajomymi. Ostatnie jego wyrazy, lubo niejasne, zaciekawiły mnie do najwyższego stopnia. Przeczuwałem, że doktor ma mi coś do powiedzenia o tym obiedzie, i to rzecz ważną, skoro wspomnienie o nim tak go wzruszyło. Trochę jednak za raptownie wziąłem się do rzeczy.

— Rok czasu od tego dnia upłynął — rzekłem; — może pan zapisałeś sobie dla pamięci to co mi chciałeś powiedzieć?

Pan Candy zrozumiał do czego zmierzam i obraził się.

— Nie potrzebuję sobie nic zapisywać — odpowiedział z przekąsem; — nie jestem jeszcze tak stary, panie Blacke i mogę zaufać swojej pamięci.

Udałem, że nie spostrzegam jego urazy, i odezwałem się znowu.

Nieraz chcę sobie przypomnieć zdarzenia zeszłoroczne i widzę że o bardzo wielu szczegółach zapomniałem.... Oto naprzykład obiad u mojej ciotki...

Na te słowa twarz doktora rozjaśniła się znowu.

A, obiad... tak jest; obiad u pańskiej ciotki; w samej rzeczy... miałem z panem pomówić o tym obiedzie.

Spojrzał na mnie wzrokiem pytającym i roztargnionym, który przykre czynił wrażenie. Nie mogłem wątpić, że robi nadludzkie i bezużyteczne wysilenia, aby sobie przypomnieć jakieś okoliczności, dotyczące owego obiadu.

— Byłto obiad przepyszny — rzekł nagle, jakby odszukał wątek zaginionych myśli. — Bawiliśmy się wybornie, panie Blake, nieprawdaż?

Uśmiechał się, kiwał głową i był widocznie przekonany, że się nie domyślam stanu jego umysłu.

Widząc, że nic nie wskóram, zacząłem mówić o czem innem i wkrótce wstałem, żegnając się z doktorem.

Pan Candy podał mi rękę i znowu wrócił do poprzedniej rozmowy.

— Bardzo się cieszę, żeś był łaskaw mnie odwiedzić. Wiele mi na tem zależało... chciałem pomówić z panem o obiedzie u lady Verinder... Pamiętasz pan?... przepyszny obiad, zabawiliśmy się wybornie.

Gdy powtarzał te frazesy, widziałem, iż nie był już tak z nich zadowolniony jak poprzednio; twarz jego przybrała jakiś dziwny wyraz chmurny, niespokojny, i odprowadziwszy mnie do drzwi salonu, wrócił i siadł zadumany w fotelu.

Zstępowałem powoli po schodach, dręczony przekonaniem, że doktor miał istotnie udzielić mi jakiejś ważnej wiadomości, lecz był najzupełniej niezdolnym przypomnieć ją sobie.

Zeszedłem nadół i już otwierałem drzwi od ulicy, gdy nagle ktoś odezwał się za mną półgłosem:

— Nie spodziewałeś się pan zapewne, żeby doktor tak nagle i tak bardzo się zestarzał.

Obróciłem się. Naprzeciw mnie stał pan Ezdrasz Jennings.

ROZDZIAŁ IX.

Trudno było zaprzeczyć, że powierzchowność panna Jennings niepochlebne o nim dawała świadectwo. Cera oliwkowa, cygańska, zapadłe policzki, przymglone oczy, włosy na w pół czarne i białe, twarz stara, a ruchy i postawa młodzieńcza, wszystko to musiało robić na obcych niekorzystne wrażenie.

Jednakże czułem do tego człowieka jakiś pociąg, któremu nie mogłem się oprzeć. Widząc, że trzyma kapelusz w ręku zapytałem:

— Pan wychodzisz na miasto? może udajemy się w jedną stronę? Ja idę teraz do mojej ciotki, pani Ablewhite.

Odrzekł, iż ma odwiedzić pacjenta, mieszkającego niedaleko z tamtąd, i ruszyliśmy w drogę.

— O ile z bytności u pana Candy mogłem zauważyć — odezwałem się — jego choroba musiała być bardzo groźną.

— Cudem tylko odzyskał zdrowie — odparł pan Jennings.

— Czy pamięć opuściła go na zawsze? Starałem się naprowadzić go na rozmowę o pewnych rzeczach...

— Które poprzedziły jego chorobę? — podchwycił asystent, widząc żem się zawahał.

— Tak jest.

— Stracił pamięć istotnie, ale to najgorsza, że niezupełnie. Majaczą w jego umyśle wspomnienia dawnych zamiarów, dawnych wydarzeń, ale w mglistych tylko obrazach, których rzeczywistej treści przypomnieć sobie nie może; a czując swój stan, wytęża resztę zasobów swego umysłu, aby nikt nie odgadł prawdy. Lepiejby było dla niego, gdyby, wracając do życia, postradał do szczętu wspomnienie przeszłości. Może i my, żyjąc w takich warunkach, bylibyśmy szczęśliwi — dodał ze smutnym uśmiechem.

— Są jednak wypadki, w których brak pamięci byłby ci niepowetowanem nieszczęściem— odparłem.

— Wierzę temu; ale nie dla wszystkich. Czy masz pan powody do mniemania, że to, czego pan Candy nie mógł sobie przypomnieć podczas waszej rozmowy, może mieć dla pana rzeczywistą wartość?

— Tak jest — odparłem bez wahania — i właśnie pragnąłem pana zapytać, czy jest jaki sposób przyjścia z pomocą jego pamięci?

— Nie — odparł Jennings, patrząc na mnie przenikliwie; — mówię to z doświadczenia, bo sam kilkakrotnie próbowałem, lecz nadaremnie.

— Wyznaję, że spodziewałem się nieco pomyślniejszej odpowiedzi — rzekłem ze smutkiem, który wywoływał śmiech na twarz asystenta.

— Nie jest to jednak odpowiedź dostateczna, panie Blacke — podchwycił łagodnie. — Zdaje mi się, że możnaby zebrać wspomnienia pana Candy, nie odwołując się bezpośrednio do jego pamięci.

— Doprawdy? A czy wolno mi zapytać, jakim sposobem?

— I owszem. Lecz to wymaga dość długiego wyjaśnienia.

— Mów pan! — zawołałem gorączkowo.

Mój zapał musiał obudzić w nim zajęcie, bo spojrzał na mnie i uśmiechnął się znowu. Podczas tej rozmowy wyszliśmy za miasto. Jennings zatrzymał się i zerwał kilka kwiatków polnych, rosnących przy drodze.

— Jakież one piękne — rzekł z prostotą, pokazując mi uczkniętą wiązankę — a jak mało ludzi w Anglji umie tę piękność ocenić!

— Czy pan nie jesteś Anglikiem? — zapytałem.

— Urodziłem się w Indjach i tam przeżyłem lat kilkanaście. Mój ojciec był Anglikiem.... Lecz zbaczamy od przedmiotu i to z mojej winy. Bo też te drobne kwiatki przypominają mi bardzo wiele... Ale dajmy temu pokój. Mówiliśmy o panu Candy.

Zestawiając te wyrazy z wyrzeczonem poprzednio zdaniem, iż zapomnienie przeszłości jest szczęściem, doszedłem do wniosku, że jego rysy, napiętnowane smutkiem i przedwczesną starością, wyrażały prawdę, przynajmniej co do dwóch punktów, ten człowiek wiele cierpień przeszedł w życiu i był niezawodnie zrodzonym z Indjanki.

— Czy wiadoma jest panu przyczyna choroby doktora? — zaczął Jennings. — Wracał od lady Verinder podczas ulewnego deszczu i przemokł do nitki. Natychmiast po przybyciu do domu, został wezwany do chorego i nie miał czasu się przebrać; mnie nie było we Frizinghall i gdy wróciłem nad ranem, już doktor leżał bez przytomności.

— Podobno była to jakaś gorączka — wtrąciłem.

— Trudno oznaczyć ściśle, co to było, bo od początku do końca choroba nie miała żadnej cechy wybitnej i stanowczej. Posłałem natychmiast po dwóch lekarzy, przyjaciół pana Candy; uznali obydwaj, że choroba jest groźną, lecz różniliśmy się najzupełniej tak co do sposobu leczenia, jak i do wniosków, dających się wyprowadzić ze stanu tętna. Było one nadzwyczaj przyśpieszone i dlatego doktorzy byli za użyciem środków łagodzących. Ja zaś wiedząc, że obok przyspieszenia, tętno jest nader słabe, twierdziłem, iż potrzeba podtrzymywać wycieńczone siły i doradzałem środki podbudzające. Oni doradzali kleik i limonadę, ja głosowałem za chininą, i amoniakiem, szampanem i wódką. Jak pan widzisz, zdania różniły się najzupełniej. Z jednej strony dwaj doktorzy, znani i ustalonej używający sławy, z drugiej skromny asystent, bez rozgłosu, prawie obcy. Musiałem więc ustąpić i przez parę dni następnych pacjent miał się coraz gorzej. Wtedy, zaniepokojony stanem tętna, które było ciągle jednakowo szybkie, a coraz słabsze, znowu przedstawiłem konieczność zmiany systemu leczenia. Doktorzy obrazili się moim uporem.

— Panie Jennings — rzekli — albo nam zostaw kurację, albo weź odpowiedzialność na siebie.

— Dajcie mi panowie pięć minut czasu do namysłu — odparłem — a dam odpowiedź stanowczą.

Po pięciu minutach rzekłem:

Czy zgadzacie się panowie na użycie środków toniczny?

Odrzucili tę myśl z oburzeniem.

— W takim razie ja spróbuję.

— Jak się panu podoba, ale my nie mamy już tu co robić.

Posłałem po butelkę szampana i własną ręką podałem choremu pełny kielich. Doktorzy wzięli kapelusze i wyszli.

— Brałeś pan na siebie ciężką odpowiedzialność — wtrąciłem. — Zdaje mi się, że ja będąc na pańskiem miejscu, nigdybym się na to nie odważył.

— Gdybyś pan był na mojem miejscu, to pamiętałbyś, tak jak ja, że pan Candy przyjął cię do swego domu w takich okolicznościach, które cię czyniły jego dłużnikiem na całe życie, i zaryzykowałbyś wszystko, dla ocalenia jedynego człowieka, co dał ci dowody prawdziwego współczucia.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor

Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174.)